Nr. 83. Lwów — Czwartek dnia 11 Kwietnia. Rok 1901.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 8 po południu z datą dnia następnego.

Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi:
w kraju i Austryi miesięcz. 2 k. 20 h.
w Niemczech . . . . . 3 „ — „
w innych Państwach . . 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
Opłatę należy nieść równocześnie z żądaniem zmiany adresu.
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie . . 8 h.
na prowincyi . . . . 12 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE o zaręczynach, ślubach, weselach, nabożeństwach żałobnych, pogrzebach, opisy uczt i zabaw prywatnych, reklamy dla balów, odczytów i koncertów, spisy składek, doniesienia o zgubach, znalezionych przedmiotach i t. d. po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

OGŁOSZENIA I PRZEDPŁATĘ MIEJSCOWĄ przyjmuje wyłącznie: Ajencya dzienników Sokołowskiego we Lwowie Pasaż Hausmana l. 9.
Ceny ogłoszeń:
Zwyczajne ogłoszenia na czwartej stronicy:
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 4 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
koresp. prywatne „ „ 8 h.
Nadesłane na trzeciej stronicy:
Ogłoszenia: wiersz petitowy albo jego miejsce . . . 60 h.
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy . . . . 60 h.

Dziś: św. Leona W. | Czwartek W.
Jutro: św. Juliusza | Piatok Wełyki
Adres Redakcyi i Administracyi: Lwów. ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.
Wschód słońca o g. 5 m. 28
Zachód „ „ 6 m. 36
Długość dnia godzin 13 minut 8
Przybyło dnia od wczoraj 2 min.

Reorganizacya armii angielskiej.

Nader ważną sprawą zajmie się Izba gmin po feryach wielkanocnych: będzie to rozpatrzenie projektu reorganizacyi armii. Minister wojny, John Brodrick, pracował nad ogólnym planem reorganizacyi razem z naczelnym dowódzcą, feldmarszałkiem Robertsem, a to współdziałanie cywilnego i wojskowego zwierzchnika wróży o projekcie dobrze. W Anglii oczekiwano z prawdziwą niecierpliwością wyłuszczenia ministeryalnego planu, a w Europie z ciekawością; gdy zaś go p. Brodrick przedstawił Izbie gmin w obszernej i jasnej mowie, przyjęto go przychylnie w Anglii, a z uznaniem w Europie.

Cały plan reformy da się streścić w następujących zasadniczych rysach: Wielka Brytania będzie na przyszłość posiadała armię, złożoną z sześciu korpusów, za których organizacyę i wojenną gotowość odpowiedzialny będzie każdy z głównodowodzących jenerałów. Zamiast odnosić się w każdej drobiazgowej kwestyi do biur ministeryalnych, będą oni mieli prawo rozstrzygać je stosownie do potrzeb. Jest to rozumna decentralizacya, nie wykluczająca bynajmniej jednolitego ustroju. Główne kwatery tych korpusów znajdować się będą — cztery w Anglii, a po jednym w Irlandyi i w Szkocyi. Trzy angielskie i szkocki, złożone wyłącznie z regularnych żołnierzy, mają być zawsze w pogotowiu do wyruszenia na kampanię, innemi słowy utrzymane będą ciągle na stopie wojennej. Każdy z dwóch pozostałych korpusów będzie obejmował 60 batalionów milicyi i ochotników.

Oprócz tych sześciu korpusów armii, będzie istniała pomocnicza, więc przedewszystkiem 90.000 rezerwy, 150.000 milicyi, 35.000 yeomanry tj. konnicy ochotniczej i 250,000 ochotników pieszych. Razem tedy siła zbrojna angielska wynosić będzie 680.000, tj. o 126.000 więcej, niż było dotychczas.

Ale różnica pomiędzy dzisiejszą armią a zreorganizowaną nie będzie się ograniczała do liczby żołnierzy, lecz dotyczy także ich gotowości wojskowej, czyli technicznego wykształcenia, dalej artyleryi, nowej organizacyi służb pomocniczych, jak intendantury, ambulansów i szpitali, i nakoniec składu korpusów.

Żołnierzy regularnych będzie o 18 pułków więcej, a stanie się to poprostu przez powołanie do pułków tych żołnierzy, którzy rozdzieleni byli po różnych maluczkich garnizonach w Afryce, na wyspach i t. d., gdzie się te siły rozpraszały. Ośm pułków „wyborowych“ powstanie z żołnierzy, zaciągniętych na lat 14, a na koniec 5 pułków znajdujących się w podzwrotnikowych strefach, zastąpionych będzie przez indyjskich żołnierzy, przywykłych do tropikalnego klimatu.

Potrzeba lekkiej kawaleryi okazała się konieczną w ostatniej kampanii w Transwaalu. Powiększenie yeomanry o 25.000 uczyni podobno zadość tej potrzebie. Konni ochotnicy będą obowiązani do corocznych ćwiczeń.

Nie wchodząc w drobiazgi, które dla naszych czytelników nie przedstawiałyby prawdopodobnie bezpośredniego interesu, wystarczy zauważyć, że czynna armia angielska będzie liczyła 260.000, że w garnizonach krajowych będzie jej razem 196.000, że ochotników dla obrony Londynu, specyalnie zarezerwowanych będzie 100.000; wreszcie, że niemniej jak 200 olbrzymich armat najnowszych modeli będzie służyło do obrony stolicy.

Ta armia nie będzie istniała tylko na papierze, lecz w rzeczywistości i ciągle będzie odbywała ćwiczenia praktyczne. Zamiast odbywać teoretyczne manewry na dziedzińcach koszar, żołnierze regularni i (co podkreślić należy) także ochotnicy, będą odbywali marsze, manewra, wszelkie inne ćwiczenia, jednem słowem będą obeznani ze wszystkiemi gałęziami służby. Oficerowie, którzy dotąd uważali swój zawód jako przyjemny sport, będą obowiązani pracować uciążliwie naprzód nad swem własnem wojskowem wykształceniem, a następnie nad musztrowaniem żołnierzy i uzdolnieniem ich.

Myśl zasadnicza, przewodnicząca całej tej organizacyi, jest ta, że armia angielska, która dotychczas była przeznaczona jedynie do obrony ojczystych brzegów i do tłumienia rokoszy w oddalonych osadach kolonialnych, ma w przyszłości być zdolną do prowadzenia wielkich wojen międzynarodowych. Imperyum brytańskie chce stworzyć narzędzie odpowiednie do swej czynnej roli. Jest to istotnie nowy okres cywilizacyjny w rozwoju Wielkiej Brytanii, mniejsza o to, czy dodatni, czy ujemny, ale radykalnie odmienny od dawniejszego. Wprawdzie nie można twierdzić, że owe 180.000 angielskiej armii, które zawsze będą w pogotowiu do poparcia pretensyj i roszczeń polityki, coraz bardziej zaborczej, zdołają wytrzymać porównanie z wielkiemi armiami stałego lądu i że to będzie straszna potęga. Nie! Pamiętać jednak trzeba, że owa armia będzie miała za sobą potężną marynarkę wojskową, która nietylko ją będzie przewoziła, ale jej będzie służyła jako rezerwa, jako forteca. Wobec tego siły wojskowe angielskie nie powinny być lekceważone.

Anglia nie przestrasza się kosztami utrzymania armii; w ciągu ostatnich lat siedmiu zwiększyła wydatki na nią o 71%. Istotnie regularny budżet wojny wzrósł w tym czasie z 17 do 29 milionow funtów szterlingów. A cyfra ta ostatnia nie jest bynajmniej ostateczną; jej powiększenie jest tem konieczniejszem, że rządowy projekt reorganizacyi armii nie podnosi oficerom, podoficerom i żołnierzom wysokości żołdu. Ażeby się jednak ochotnicy znajdowali w takiej obfitości, jakich ich przyszłe kontyngensy będą potrzebowały, będzie trzeba koniecznie żołd ten powiększyć.

A wzgląd ten doprowadza nas właśnie do najbardziej krytycznego punktu w całej tej organizacyi. Powiedziano słusznie, że projekt ministeryalny jest tymczasowym, że jest próbą tylko. Sam minister zresztą przyznał się do tego. Chcąc stworzyć silną, dobrze wyćwiczoną armię o 680.000 żołnierzach, to rząd polega wyłącznie na rekrutach, którzy się z własnej woli zaciągną. Jest w takiem oczekiwaniu olbrzymia doza optymizmu. A gdyby ochotników zabrakło? Wtedy, powiada otwarcie minister wojny, nie pozostanie innego środka, jak uchwalić służbę obowiązkową i uciec się do obowiązkowej rekrutacyi. Przeczuwano tę ostateczność oddawna i złowroga ta mara stała przed oczami narodu. Dzisiaj ta ewentualność uznaną została przez przedstawicieli rządu za nieodzowną konieczność w niedalekiej przyszłości.

Z Bułgaryi i Serbii.

Piszą nam z Wiednia 7 kwietnia:

P. Petko Karawełow wobec bułgarskiej Maffii, która tam nosi tytuł „Komitetu macedońskiego“, okazał więcej odwagi, niż jego wojskowi poprzednicy. Uwięzienie całego komitetu pozostaje w związku z procesem w Bukareszcie, o którym swego czasu zdawaliśmy sprawę szczegółowo. Proces ten przeciwko emisaryuszom „Komitetu macedońskiego“, którzy sprzątnęli w Rumunii Fitowskiego jako „zdrajcę“, a Rumuna profesora Mihajleana, jako „wroga“ świętej sprawy macedońskiej, odsłonił terrorystyczne agitacye Komitetu, a zwłaszcza też jego prezesa Sarafowa. Rząd rumuński rozkazał sporządzić dokładne, stenograficzne sprawozdania z rozpraw procesu, który się skończył 22 listopada roku zeszłego. Następnie minister Carp w dyplomatycznej drodze przesłał te akta rządowi bułgarskiemu, żądając pociągnięcia do odpowiedzialności członków komitetu macedońskiego. Przesilenie gabinetowe, tudzież wybory do sobrania służyły rządowi bułgarskiemu jako pretekst do zwłoki. Dopiero teraz sędzia śledczy uznał, że istotnie na członków komitetu pada podejrzenie współwiny w owych morderstwach.

Uwięzienie więc Sarafowa i wspólników przedstawia się jako wstęp do procesu kryminalnego. Zważywszy, jak łatwo w Bułgaryi zabójcy „polityczni“ uchodzą zasłużonej kary, uwięzienie to nie ręczy jeszcze wcale, aby jej dostąpili Sarafow et Comp. W każdym razie radykalny prezes gabinetu Karawełow okazał dużo odwagi, kładąc rękę na to macedońskie gniazdo szerszeni, nie lękając się krwawej „vendetty“. Aczkolwiek powodem uwięzienia jest sprawa kryminalna, w tej chwili ma ono także ogólne polityczne znaczenie, bo niewątpliwie powstrzyma, albo przynajmniej opóźni zapowiadany wybuch powstania w Macedonii. W. Porta nie powinna poprzestać na tem chwilowem zażegnaniu niebezpieczeństwa, lecz starać się naprawić stosunki w wymienionej prowincyi. Jednakże odwoływania się Bułgarów na traktat berliński o tyle pozbawione są moralnej podstawy, że Bułgarya sama pierwsza pogwałciła traktat, wcielając 1885 roku Rumelię wschodnią. Kto się dopuścił tak skrajnego naruszenia traktatu, ten nie ma prawa domagać się od W. Porty ścisłego wykonania innych przepisów. A potem, obdarzenie Macedonii szeroką autonomią w danych stosunkach mogłoby jeszcze pogorszyć położenie. Agitacye bowiem bułgarskie wywołały tam istne bellum omnium contra omnes: Bułgarów, Greków, Serbów, Turków i Albańczyków. Tylko silna neutralna władza może tam jako tako utrzymać ład publiczny.

W Serbii dokonała się przewidywana ewolucya: gabinet bezstronny zamienił się w radykalny pod prezydencyą Wuicza. Co najciekawsza, to, że zapowiadają oktrojowanie nowej konstytucyi przez króla. Nie ulega wątpliwości, że konstytucya z r. 1869, przepisana z liberalnych zachodnich wzorów, nie stosowała się wcale dla Serbii. Narzucona w roku 1888 przez Milana nowa konstytucya posuwała się jeszcze dalej w kierunku radykalnym: Milan w ten sposób chciał skłonić stronnictwo radykalne do zaniechania oporu przeciwko małoletniemu królowi Aleksandrowi. Reforma więc w duchu konserwatywnym jest konieczna. Zachodzi tylko pytanie, czy historyczne i społeczne stosunki Serbii pozwalają np. na utworzenie senatu obok izby poselskiej? Siła izb wyższych zasadza się zawsze na historycznej arystokracyi, która jednak w Serbii wcale nie istnieje.

Ale mniejsza o to. Ciekawą rzeczą jest głównie to, że pod rządem radykalnym zanosi się na zmianę konstytucyi nie w legalnej drodze, lecz na oktrojowanie, czyli zamach stanu. Zawsze brak poczucia legalności tworzył znamienną cechę stronnictw radykalnych, które umieją dążyć tylko od przewrotu do przewrotu. Strach pomyśleć o tem, że nie tak dawno temu także w Austryi dopatrywano się jedynego wyjścia z trudnego położenia — w zamachu stanu, w oktrojowaniu! Bóg nas obronił od tego, możemy więc z litością spoglądać na podobne, rozpaczliwe eksperymenta — w Serbii!

Halucynacye.

Piszą nam z Wiednia, 9 kwietnia:

Klub młodoczeski postąpił sobie rozumnie i uczciwie, porzucając obstrukcyę i powracając na drogę prawidłowej parlamentarnej pracy. Popularnym zwrot ten nie jest, ale można go usprawiedliwić najpoważniejszymi argumentami. *Narodnim Listom* najskuteczniejszym sposobem spopularyzowania tego zwrotu w taktyce posłów czeskich wydaje się wmawianie w czytelników czeskich, że wywołał on oburzenie, strach i zazdrość Polaków! Według plotek wymienionego organu, podczas jednego z ostatnich posiedzeń Izby wydarzyło się takie intermezzo: P. Koerber kilku posłów niemieckich i czeskich zaprosił na poufną naradę do sali ministrów. Wracających do sali posiedzeń posłów czeskich Polacy przyjęli wykrzykami oburzenia, że się umawiają z Niemcami, na co z ław czeskich odpowiedziano: Czesi nie potrzebują na to żadnego łaskawego pozwolenia Polaków, mogą robić, co im się podoba i t. d.

Halucynacye czesko-radykalne! Posłom polskim nie przyszło na myśl odmawiać kolegom czeskim prawa konferować z kim uznają jako rzecz właściwą. Takie konferencye niemiecko-czeskie odbywały się nawet wtedy, gdy istniała zorganizowana prawica, tem mniej więc dziś, gdy kluby prawicy tworzą każdy dla siebie grono samodzielne, Polacy oburzać się będą w razie układów pomiędzy posłami niemieckimi a czeskimi. Potrzeba na to szczególnej podejrzliwości i złej woli, aby wychodzić z założenia, że Koło polskie usiłuje przeszkodzić zbliżeniu się Niemców i Czechów. Koło polskie zawsze w interesie monarchii pragnęło złagodzenia sporu niemiecko-czeskiego. Dlatego też np. w styczniu r. 1890 pierwsze Koło polskie w odnośnej rezolucyi z zadowoleniem powitało ówczesną ugodę niemiecko-czeską, którą później zwichnęły prądy radykalne, korzystające ze słabości staroczechów.

Koło polskie nigdy nie przeszkadzało żadnej akcyi ugodowej. Natomiast Czesi, a mianowicie prasa czeska przywłaszczała sobie zawsze prawo mentorowania Polaków, oskarżania nas o zdradę „solidarności słowiańskiej“, gdybyśmy się odważyli rokować z Niemcami. Jakich to brutalnych napaści dopuszczano się na p. Jaworskiego, Abrahamowicza, nawet na p. Kozłowskiego, jedynie dlatego, że starali się o uruchomienie parlamentu! Ale Polacy nigdy Czechom nie płacili równą monetą. Owa plotka *Narodnich listów* jest więc czczym wymysłem, jak ten drugi, że w kołach polskich „świetna pozycya“ klubu czeskiego w Izbie obudza silne uczucie — zazdrości! Nie, ani zaproszenie posłów czeskich na poufną konferencyę z Niemcami, ani zapowiedziana wycieczka Cesarza do Pragi, gdzie przy najlepszej woli nie zdołałby taktyce klubu czeskiego wystawić takiego świadectwa, jakie Kołu polskiemu przed kilku miesiącami wystawił w Jaśle, ani też zapowiedziane założenie niemiecko-czeskiej galeryi obrazów w Pradze — nie obudzi naszej zazdrości i nie pozbawi nas snu spokojnego. Najokazalsza galeryą obrazów w Pradze nie przyćmi europejskiej sławy naszych Grottgera, Matejki, Siemiradzkiego itd.

Do rzędu halucynacyi *Narodnich listów* należą także ogłaszane teraz systematyczne jęki boleści z powodu polskich „atrocities“ na Szląsku, a nawet na Morawie. Wspomnieliśmy przed kilku dniami o takich lamentacyach, nadesłanych do Pragi z Cieszyna. W jednym z ostatnich numerów *Narodnich listów* (nr. 94) ten sam temat traktuje korespondencya z Morawskiej Ostrawy. Jest to znowu homeryczny opis rozpaczliwej obrony Czechów przeciwko „privandrovalym“ Polakom, usiłującym spolszczyć Cieszyńskie i wschodnią część Morawii.

Księstwo Cieszyńskie w średnich wiekach, a nawet aż pod koniec XVIII stulecia „było czeskie“, nawet w Bielsku urzędowano po „morawsku“. Dopiero w ostatnich czasach Polacy „głównie *privandrovali* robotnicy z Galicyi, szczuci przez przysłanych agitatorów, wszędzie występowali przeciwko *domacimu* ludowi“, zakładano polskie stowarzyszenia (straszne rzeczy!), do czeskich osad napływali polscy księża, „którzy do nabożeństwa wprowadzali polski język i też w szkołach obudzili ruch polonizacyjny“. Wszędzie władze „pomagały temu wielkopolskiemu ruchowi....“ Wschodnia część Szląska została spolszczona „za przyczynieniem się władzy wiedeńskiej“.

Dalej korespondent przytacza kilka przykładów rzekomych nadużyć władz przy spisie ludności na korzyść Polaków. Nie warto nad niemi rozwodzić się, bo każdy wie doskonale, że Czesi w takich kwestyach nie są jagniątkami. Jako główne narzędzie polonizacyi korespondent wymienia tygodnik *Głos ludu szląskiego*, który — jak się zdaje — dzielnie broni naszych praw na kresach. W końcu zaznacza: „Na granicy czesko-polskiej stoimy w zaciętszym boju, niż na którejkolwiek niemiecko-czeskiej granicy językowej. Polonizacya wsiąka coraz wyraźniej, — mamy już polską kwestyę na Morawii“.

Z tym podobnych lamentacyi wynika ta wielce pocieszająca prawda, że żywioł polski na zachodniej naszej granicy nie ustępuje. Jeszcze przed kilku laty *Narodni Listy* raz po raz napomykały o koniecznej rewindykacyi dla Korony św. Wacława Oświęcimia i Zatora. Teraz denuncyują „polszczenie“ księstwa cieszyńskiego i niebezpieczeństwo spolszczenia Morawii od „Ostrawicy aż do Przyboru“. Dowodzi to tylko, że Polacy umieją należycie korzystać z praw konstytucyjnych i że wszędzie tam, gdzie otrzymują konieczne warunki naturalnego rozwoju, nawet wobec takich mistrzów w agitacyi narodowościowej, jak Czesi, zdołają skutecznie bronić praw swoich.

Czechom zaś, którzy tak chętnie przywłaszczają sobie tytuł zachodniej baszty świata słowiańskiego, można tylko radzić, aby więcej energii poświęcili walce na zachodniej, niemiecko-czeskiej granicy językowej, niż prądowi na wschód polski, gdzie słowiaństwu nie grozi niebezpieczeństwo.

Korespondencye.

Poznań w kwietniu.

Śledztwo przeciw polskim gimnazyastom, którzy rzekomo zawiązali tajne stowarzyszenie celem propagandy polonizmu, miało na razie ten tylko skutek, że kilkunastu polskich abituryentów w Chełmnie i Brodnicy nie przypuszczono do egzaminu dojrzałości. Zdarzyło się, że w tym samym mniej więcej czasie powiadomiono sędziego śledczego, który bada sprawę gimnazyastów polskich, że gimnazyaści niemieccy mają tajne związki, których szczytnem zadaniem jest urządzanie pijatyk na wzór burszów uniwersyteckich. Wręczono na to sędziemu śledczemu różne dowody, podano mu nazwiska członków tych gimnazyalnych burszenszaftów — a byli między nimi przeważnie abituryenci. Mimo to abituryentów tych do egzaminu dojrzałości dopuszczono, co jest znowu jednym z licznych dowodów nierównej miary w traktowaniu studentów Polaków a Niemców. Niesprawiedliwość tem jaskrawsza, że podejrzenia co do owego spisku studentów polskich w niczem dotąd nie są uzasadnione; samo więc przez się nasuwa się przypuszczenie, że są to tylko sekatury mające na celu utrudnienie Polakom przystępu do uniwersyteckiego wykształcenia.

Najsurowszem jest śledztwo w gimnazyum w Chełmnie. Dotychczasowy dyrektor tego gimnazyum, dr. Preuss, zmuszony jest po Wielkiej Nocy ustąpić ze swego posterunku, ponieważ sfery rządowe przyszły do przekonania, że on jest winien „spolonizowania się“ gimnazyum chełmińskiego. A przecież w ostatnich czasach dr. Preuss robił wszystko, co możliwe, aby się na zachwianej posadzie utrzymać i udowodnić swoją gorliwość antipolską: a więc naprzykład on to dostarczył sędziemu śledczemu materyału, zniewalając uczniów do wyjawiania wszystkiego co wiedzieli o kółku uczą-

8)

Romans panny Julii

Obrazek z natury

przez

Jana Kowerskiego.

(Ciąg dalszy).

Wszystko to się działo na placu, za kościołem, więc poszli do domu ciotki. Po drodze pan Ignacy zgubił się gdzieś na moment czasu — w tłumie ludzi, którzy stali w ulicy; pokazało się, że chodził do kramów i kupił dla panny Julii garść cukierków, które musiała przyjąć i zawiązać w chustkę od nosa.

Kilka tych cukierków pani Cendecka zaraz w drodze zjadła, bo jej się pić chciało; smak chwaliła, ale bardzo narzekała na to, że teraz nie ma przy każdym karmelku różowej karteczki z wierszykiem — jak to dawniej bywało. Miała ona niegdyś sporo tych wierszyków schowanych, gdzieś się jednak wszystkie zapodziały. Pamiętała, że na jednym papierku było napisane:

„Największe skarby: piękność, dobroć, cnota...“

Ale co dalej, nie mogła sobie przypomnieć.

Pan Ignacy, jak się okazało, pasyami lubił wiersze; nie wiedział wprawdzie, jak się kończył ten, który ciocia zaczęła, ale umiał inne na pamięć. Pannie Julii podobał się ten:

„Niech mnie wydadzą zaraz na piekielne męki,
Bylebym mógł na twoje patrzeć, luba, wdzięki!“

Pani Cendecka jednak wprost powiedziała, że ani pisać, ani mówić takich wierszy się nie godzi, bo to nie jest po katolicku piekłu się ofiarowywać.

Pan Ignacy potrafił zaraz zacząć rozmowę z innej beczki — i w zupełnej wesołości doszli do domu.

Potem był obiad. Po obiedzie siedzieli na ławce, przed sienią; przyszedł organista z żoną i córką, nadeszło dwóch braci Kopertkiewiczów i doskonale się bawili do wieczora.

Przed nocą musiała panna Julia wracać. Kiedy siadała na bryczkę, pan Ignacy pocałował ją w rękę, a ona mu powiedziała:

— Adje panu!

— Adje panno Julio, do widzenia!

— Chyba nieprędko...

— A dlaczego?

— Bo tutaj odpust tylko raz na rok.

— Niechno panna Julia obieca, że się nie schowa przedemną — to ja tam przyjadę.

— Z pewnością, że się nie schowam...

Coś on jeszcze mówił, ale już nie słyszała, bo fornal ruszył z miejsca prędko, a bryczka strasznie brzęczała i klekotała.

Pan Ignacy i ciotka machali chustkami na pożegnanie; panna Julia też chustką wywijała długo, dopiero się spostrzegła, że sama nikogo dostrzedz nie może, więc kapelusz zdjęła z głowy, żeby się nie zakurzył w drodze, a chusteczką głowę i włosy zakryła.

Po tym odpuście i po tem spotkaniu z panem Ignacym, nie było dnia, żeby nie gubiła się w domysłach: będzie co z tego, czy nie będzie?

Starała się wmówić w siebie, że p. Ignacy nie przyjedzie, a jednocześnie przekonaną była, że przyjechać musi.

Nie przyjechał zaraz, ale przyjechał. Trafił na taką szczęśliwą niedzielę, w którą samych państwa nie było w domu, mogła więc mieć więcej wolnego czasu.

Opowiadał jej o tem, że mu się wcale dobrze powodzi, że roboty nigdy nie brakuje; wyliczał dla kogo w okolicy jakie robił meble i sprzęty gospodarskie; opisywał znajomych swoich, matkę, którą miał przy sobie; kłopot z domowem gospodarstwem, któremu stara matka nie mogła dać rady; skończył na tem, że mu się niezmiernie przykrzy.

— Przecie, po robocie, może pan sobie znaleźć kompanię — zauważyła.

— Gdzie mnie tam kompanii szukać. Albo to w naszej Żółkiewce jest co porządnego!

— Oho, jaki pan wybredny!...

— Ja nie mówię o męskiej kompanii, tylko o pannach.

— A ja słyszałam, że w Żółkiewce są bardzo ładne panny.

— Jak dla kogo; dla mnie tam najładniejszej niema.

— To pan Ignacy zarazby dla siebie chciał najładniejszej?

— A właśnie, że tak jest.

— Na pana Ignacego gust wymyślny może się jeszcze ta najładniejsza nie urodziła?

— O właśnie, że się urodziła.

— O, tobym też ciekawa była ją zobaczyć.

— Ja, choćbym oczy zamknął, to ją widzę, a panna Julia może ją zaraz zobaczyć!

Schwycił lusterko ze szkatułki, mignął jej przed oczyma i zanim się opamiętała, lusterko na stolik rzucił, a ręce jej ściskał i całował.

Cóż mu miała mówić? Nie broniła mu tego całowania, bo w kochaniu grzechu nie ma, a przecie oni już się kochali. Ona byłaby go też uścisnęła, ale jakoś śmiałości nie miała i ciągle jej się zdawało, że Deptalska idzie.

Nie obeszło się bez tej nudnej starej, przyszła z herbatą i siadła i już do samego wyjazdu pana Ignacego siedziała.

Pan Ignacy powiedział Deptalskiej, po co przyjechał i z czem wyjeżdża.

— Ależ to prędko się zrobiło — dziwowała się niania — mój Boże! Anim się spodziewała, anim wiedziała!

— Dla mnie to nic prędkiego, tylko właśnie tak, jak potrzeba — odrzekł z uśmiechem. — Jużem ja o pannie Julii oddawna słyszał, a brata, Stanisława znam, więcem przecie prawie znajomy, a przynajmniej nie obcy....

— Oj, pilno młodym, zawsze pilno! — powtórzyła niania, kiwając głową, jakby w zachwycie.

— Kuć żelazo, póki gorące, pani Deptalska! — wołał wesoło pan Ignacy. — Ja tam nie potrzebuję czekać tego, żeby mnie kto pannę Julię zdmuchnął, a na to niedługobym czekał.

Panna Julia rada była z pośpiechu, ale nie wypadało tego okazać, więc wtrąciła:

— E, nie ma tu takich, jak pan Ignacy....

— Kiedy niema, to niech ja to na moje szczęście zarachuję! — odpowiedział.

— A kiedyż wesele? — spytała niania.

— Jabym chciał choćby zaraz! — zaśmiał się p. Ignacy. — Ciężko mnie przyjeżdżać tu, bo daleko, koszt wielki.

Ostatecznie jednak układać się o wesele bez wiadomości ciotki Cendeckiej nie chcieli. Postanowili dać tymczasem na zapowiedzi, a resztę zrobić tak, jak ciotka doradzi.

Pan Ignacy odjechał dopiero późno w nocy.

W kilka dni potem zjechała pani Cendecka dla narady z panną Julią, i oświadczyła, że wesela wyprawiać nie może, bo niema za co, ale ofiaruje swoje mieszkanie i zajmie się urządzeniem przyjęcia gości. Postanowiły obie, że wszystko powinno być nie po chłopsku, lecz po szlachecku.

— Ignacy z mieszczan jest—mówiła ciotka — to nic, teraz się mieszczaństwo z panami het zrównało, to i nam wstydu nie będzie; ale niechno te jego łyki familianty zobaczą szlacheckie przyjęcie!

— Cóż ciocia chce dać na obiad?

— Co? A to sobie dobre! Wszystko musi być; przecie nie sama tylko wieprzowina, jak u prostactwa; musi być i wołowina, i cielęcina, i gęś, a swoją drogą bigos i flaki, żeby każdy sobie wybrał, co sam chce. Blamanże dwa: czerwony i biały; już ja to potrafię sama zrobić; jak nie będzie żelatyny u Dawidka, to i na mące kartoflanej sporządzę tak, że palce lizać!

— E, ciociu, gdzież można na mące!

— Widać, że można, kiedy ci powiadam. Ty mnie gotowania nie będziesz uczyła, boś przy mnie smarkula. Nieboszczyk Florek, twój wuj, był grymaśny w jadle, że niech Bóg broni, a com mu tylko dała — to jadł.

Koniec końcem uradziły, że panna Julia da ciotce trzydzieści rubli na koszta przyjęcia weselnych gości, zostawiając dla siebie 50 na wyprawę. Muzyka, trunki i pierścionki miały być na głowie pana Ignacego. Stosowne zawiadomienie zostało też do niego przez panią Cendecką wysłane.

(Ciąg dalszy nastąpi).

cem się literatury i historyi polskiej, a niedawno temu, kiedy się pytał po klasach, kto chce brać udział w lekcyach języka polskiego, usiłował chłopców od tego udziału odciągnąć, gdyż przedstawiał im, że będą mieli więcej czasu na łacinę i greczyznę, gdy zaniechają uczyć się po polsku. Ale to wszystko nie pomogło, gdy już raz był źle u wyższych sfer zapisany.

Wogóle jest tu na porządku dziennym chęć przypodobania się władzom nauczycieli przez szykanę uczniów Polaków. Dzieje się to zwłaszcza w szkołach ludowych. I tak np. w szkole w Boguciach, nauczyciel Niemiec, zaniósł zajmować się nauką prywatnie z uczniami swymi dysputy, udowadniając im, że są Niemcami, a nie Polakami i że nie powinni chodzić na polską naukę katechizmu. Uczniowie bronią się jak umieją i mogą. Jeden z nich „szkolnej natury" powiedział nauczycielowi, że w szkole wprawdzie musi po niemiecku mówić, ale w domu będzie sobie mówił tylko po polsku, bo nikt nie ma prawa zakazać mu tego. Nauczyciel wdał się z rezolutnym chłopakiem w rozmowę, w której między innemi zapytał go, do kogo będzie strzelał, gdy będzie pruskim żołnierzem. Chłopak odparł: „do nikogo!" Z tej niewinnej odpowiedzi ucznia polskiego wysnuła prasa hakatystyczna wniosek, że on i jemu podobni będą złymi żołnierzami na wojnie, gotowymi każdej chwili do zdrady.

W Prusach Zachodnich zaszła jedna zmiana własności ziemskiej przy ciekawych warunkach. Oto pp. Wierzbiccy mieli tam na sprzedaż wieś Małe Pułkowo. Wieś ta nigdy jeszcze nie była w rękach Niemców, chyba kiedyś w niepamiętnych czasach krzyżackich. W 18 wieku dzierżyli ją Orłowscy, po nich Wysoccy, następnie Sulerzyccy, wreszcie Wierzbiccy. Przykra więc była dla pp. Wierzbickich myśl, żeby ten majątek miał przejść teraz w ręce niemieckie, a przecież musieli go sprzedać, bo będąc w przykrem położeniu majątkowem, postanowili gospodarować na mniejszej posiadłości. Naturalnie komisya kolonizacyjna oświadczyła zaraz gotowość kupienia Pułkowa i ofiarowała znaczną sumę; na szczęście trafił się także kupiec polski, p. Kazimierz Chrzanowski, który jednak mógł ofiarować sumę o 60.000 marek mniejszą. Mimo to pp. Wierzbiccy sprzedali swą wieś p. Chrzanowskiemu, ale za owe 60.000 marek różnicy nałożyli nań w kontrakcie obowiązek, że nigdy nie sprzeda Pułkowa komisyi kolonizacyjnej, lecz rozparceluje go, a parcele obsadzi polskimi włościanami. Jakże wzniosłe uczucie patryotyczne kierowało tymi ludźmi, którzy będąc majątkowo zrujnowanymi, jednakże zgodzili się stracić 60.000 marek, byleby ich ziemia nie przeszła w ręce niemieckie!

Wiedeń, 8 kwietnia.

(y.) Jutro rozpoczyna tutaj swe obrady międzynarodowy kongres przeciw alkoholizmowi. Zwołany on został za inicyatywą tutejszego Towarzystwa lekarskiego i miał obradować w lokalu tego Towarzystwa, wszelako wzbudził tak wielkie zainteresowanie i takie mnóstwo osób zgłasza się do udziału w nim, że musiano nająć największą salę w Wiedniu, t. j. wielką salę Towarzystwa muzycznego. Z zagranicznych państw przybędzie wielu uczestników, w ich liczbie niektóre osoby bardzo wybitne. Jako delegaci Rosyi przybędą z polecenia cara hr. Ludwik Skarzyński i p. Niegorodcew, delegatem rządu francuskiego będzie dr. Richard, szef szpitala wojskowego w Paryżu, Szwajcarya reprezentowana będzie przez p. Millieta, naczelnika biura statystycznego w Bernie, z Belgii przybędą między innemi trzy panie, biorące żywy udział w tamtejszym ruchu kobiecym i w agitacyi dążącej do zwalczania pijaństwa. Są to panie Małgorzata Laveleye i Parent z Leodyum i pani Keelhoft z Brukseli. Z Niemiec przybędą znani kierownicy katolickich stowarzyszeń wstrzemięźliwości, rektor Neumann i profesor Weiss, z Anglii dr. Ridge i fanatyczny propagator antialkoholizmu Werkely. Czynny udział w kongresie weźmie także sędzia z Zurychu, Otton Lang i wypowie odczyt o alkoholizmie i o walce klas. Ogółem zapowiedziano do tej pory 60 odczytów. Dwa kierunki reprezentowane będą na kongresie: jeden dążący do radykalnego wytępienia używania wogóle alkoholu pod jakąkolwiek postacią, a drugi, propagujący tylko wstrzemięźliwość, t. j. umiarkowane używanie napojów. O cywilizacyjnem znaczeniu unikania alkoholu mówić będzie głośny przyrodnik profesor Forel z Chigny, który całe swe życie poświęca zwalczaniu pijaństwa. Imieniem rządu austryackiego powita to zebranie prezes gabinetu dr. Koerber. Panie z towarzystwa tutejszego urządzają dla członków kongresu w piątek 12-go w sali hotelu „Continental" ucztę, tak zwaną bezalkoholową, na której nie będą podawane żadne trunki zawierające alkohol, a więc ani wódka, ani koniak, ani piwo, ani wino, ani żadne likiery. Po uczcie odbędzie się koncert.

Innego rodzaju zabawę na wielkie rozmiary urządza niestrudzona aranżerka wspaniałych widowisk na cele dobroczynne, księżna Paulina Metternich. Zabawa ta będzie nosiła miano „japońskiego święta kwitnienia czereśni", i odbędzie się w rotundzie w Praterze w sobotę i w niedzielę. Wnętrze rotundy przemienione zostanie w małe miasto japońskie, w którem znajdować się będą rozmaite stylowe budowle japońskie, począwszy od pałacyku książęcego, aż do chaty wieśniaczej. Wśród tych budynków znajdować się będą małe ogródki, wodospady, fontanny, mostki itp. Wszystkie domy, wieżyczki i słupy ustrojone będą girlandami z kwiecia czereśniowego. Czterysta pań pełnić będzie funkcye gospodyń, wszystkie przebrane będą w kostyumy japońskie i już to sprzedawać będą bilety, już to zajmą miejsca przy bufetach i przy fantach. Dwa teatrzyki japońskie, cztery kapele wojskowe, koncert towarzystwa śpiewackiego, wieczorami iluminacya rotundy lampionami japońskiemi itp. uzupełniać będą aż nazbyt bogaty program zabawy. Dochód z tych widowisk przeznaczony jest w połowie na ochotnicze towarzystwo ratunkowe, a w połowie na powszechną poliklinikę.

Bardzo zajmujący gość z Ameryki przebywa w murach Wiednia od kilku dni. Jest nim Frank Vanderlip, do niedawna jeneralny sekretarz ministerstwa finansów w Waszyngtonie, a obecnie dyrektor jednego z największych banków w Nowym Yorku. Człowiek ten, liczący obecnie dopiero 36 lat, ma za sobą prawdziwie amerykańską karyerę. Jest on ślusarzem z zawodu i przed laty kilkunastu pracował jako zwykły robotnik w fabryce maszyn w Chicago. Praca ta jednak nie cieszyła go i chciał on koniecznie zostać dziennikarzem.

W chwilach wolnych od pracy nauczył się więc stenografii, poczem został jednym z najpodrzędniejszych reporterów w dzienniku *Chicago Tribune*. — Naczelny redaktor poznał jednak wnet nadzwyczajne zdolności jego, zwłaszcza w kwestyach finansowych i bankowych i po roku zrobił go redaktorem części finansowej swego pisma. Odtąd szybkim krokiem szedł Vanderlip w górę. Został redaktorem i współwłaścicielem wychodzącego w Chicago pisma finansowego *American Economist*, a w roku 1897 minister finansów Stanów Zjednoczonych Symon J. Gage, który był dawniej bankierem w Chicago, powołał Vanderlipa do Waszyngtonu, początkowo na swego prywatnego sekretarza, a w pół roku później zrobił go jeneralnym sekretarzem ministerstwa finansów. W ten sposób dawny ślusarczyk został jednym z najwybitniejszych dygnitarzy w amerykańskim świecie bankierskim. Przed kilku tygodniami porzucił posadę rządową w ministerstwie, a przyjął znakomicie płatny urząd dyrektora jednego z największych banków nowojorskich. W interesie tego banku objeżdża obecnie Europę dla studyów, by poznać urządzenia wielkich banków europejskich i poinformować się o tutejszych stosunkach finansowych i handlowych. Złożył on wizytę naszym ministrom, gubernatorowi banku austro-węgierskiego d-rowi Bilińskiemu i kierownikom innych tutejszych instytucyi bankowych. — Z rozmów tego finansisty amerykańskiego można poznać, że tamtejszy świat bankierski pragnąłby gorąco nawiązać ściślejsze stosunki z europejskimi centrami ruchu pieniężnego, by módz część swych kapitałów fruktyfikować w Europie korzystniej niż we własnym kraju. Między innemi dowiedzieliśmy się np. od p. Vanderlipa, że w Stanach Zjednoczonych ulokowana jest suma 445 milionów dolarów, w bonach skarbowych, które przynoszą tylko 2%, a mimo to mają na targu kurs 106 do 107 za sto. Tutejsi finansiści są ogromnie zaciekawieni przybyciem p. Vanderlipa, gdyż sądzą, że jest ono wstępem do znacznych transakcyi, które sprowadzą napływ złota z Ameryki do Austryi. — Z Wiednia udaje się p. Vanderlip do Pesztu, a stamtąd do Petersburga.

Kościółek w Okopach św. Trójcy.

Od osobistości, zajmującej się nader gorliwie pamiątkami historycznemi w naszym kraju i zajmującej wybitne stanowisko w społeczeństwie, otrzymujemy następujące uwagi:

Korespondencya umieszczona w *Przeglądzie* Nr. 76 z dnia 2 kwietnia br., w której poruszono sprawę odbudowania kościoła znajdującego się w Okopach św. Trójcy nad Zbruczem, nasuwa niejedną uwagę.

Niesprawiedliwym jest zarzut uczyniony w tej korespondencyi, że społeczeństwo nasze obojętnie traktuje sprawy zachowania pamiątek i że nie jest dość ofiarne, wtedy, gdy chodzi o zachowanie pamiątek od zagłady lub tworzenie nowych cennych przybytków poświęconych dobru publicznemu w przeróżnych jego odmianach.

Nie ma bowiem społeczeństwa pozbawionego bytu politycznego i żyjącego w tak niezwykle trudnych warunkach, któreby więcej czyniło ofiar celem podniesienia się z upadku, jak społeczeństwo nasze, żyjące w tym właśnie odłamie dawnej Polski, zwanym dziś Galicyą. Dość przypomnieć takie wiekopomne fundacye, jak bibliotekę im. Ossolińskich, fundacye hr. Skarbka, im. Lubomirskich, muzeum Dzieduszyckich we Lwowie, muzeum Czartoryskich w Krakowie i wiele, wiele innych, powstałych ofiarnością szlachetnych jednostek, a także instytucye dobra publicznego, powstałe z drobnych składek, siłami zbiorowemi, jak szpital św. Zofii dla dzieci we Lwowie, Dom Matejki w Krakowie, liczne kolonie wakacyjne dla dzieci ze wspaniałą kolonią w Tuchli na czele i wiele innych, których tu wszystkich wyliczyć niepodobna. Wolno przeto powiedzieć śmiało i bez przesady, że w naszem społeczeństwie nawet ci, którzy najskromniej są wyposażeni, a więc rozporządzający dochodem od 1000 do 2000 koron rocznie, składają przynajmniej 2% dochodu tego na cele społeczne i filantropijne, jako składki, zapomogi, jałmużny i t. p. Rozporządzający większymi dochodami składają również tyle, a jakkolwiek może bardzo bogaci procentowo od dochodu mniej składają na cele dobra publicznego, to biorąc cyfry absolutne, składają przecie rocznie wielkie na ten cel kwoty.

Społeczeństwo jednak, składając ofiary, słusznie ma prawo żądać, żeby wiedziało, czy ofiary te będą odpowiednio do celu użyte. Jeżeli zatem składki na odbudowę kościoła św. Trójcy nie płyną dalej i ostygł pierwotny zapał do ofiarności, to wina leży — wyznajmy to otwarcie — po stronie komitetu.

Szanowny korespondent zaznacza sam, że kwota 3653 K. 36 h. złożona jest od kilkunastu lat na książeczkę Banku dla handlu i przemysłu. Od lat kilkunastu komitet nie uczynił zatem nic, a jednak mógł uczynić przynajmniej tyle, by społeczeństwo obznajomić, co właściwie uczynić należy, by drogocenną pamiątkę uratować od zniszczenia, a choćby od profanacyi. Należałoby więc przedewszystkiem podać do publicznej wiadomości:

a) czy wzmiankowany kościół może być nabyty na rzecz kraju, a względnie na rzecz komitetu, mającego zamiar zająć się restauracyą;

b) czy kościół ten należy utrzymać li dlatego, że jest pamiątką narodową, czyli także i ze względu na wartość architektoniczną;

c) w jaki sposób można przeprowadzić odbudowę. W tym celu należałoby sporządzić plany restauracyi wraz z kosztorysem, oraz program przeprowadzenia odbudowy, która choćby i lat kilka trwać miała;

d) wreszcie komitet odbudowy i to wziąć powinien pod rozwagę, co uczynić należy na wypadek, gdyby składki nie dopisały. Czy mianowicie nie udałoby się choćby jako ruiny uratować drogiej pamiątki od zupełnej zagłady i bolesnej profanacyi.

Gdyby więc komitet użył część na ten cel złożonej kwoty na sporządzenie planów i kosztorysów, zechciał wystosować odezwę do społeczeństwa i dołączył do odezwy program budowy, fototypie dzisiejszego stanu kościoła, oraz fototypie projektu, jak kościół ten po odbudowie ma wyglądać, i rozrzucił tę odezwę w wielotysięcznych odbitkach, choćby tylko w Galicyi, to wątpić nie należy, że niebawem zbierze się fundusz, umożliwiający zachowanie tej cennej pamiątki.

Niezwykle piękna monografia „Okopy św. Trójcy" dr. Finkla nie jest przystępną dla szerokiej publiczności. Odezwa zaś wystosowana do ogółu, powtarzana co roku wraz ze sprawozdaniem o postępie robót, dotrze do najbiedniejszego i pobudzi do ofiarności, a składki niezawodnie popłyną sowicie.

Koszta połączone ze sporządzeniem planu i z wydrukowaniem odezwy będą stosunkowo nieznaczne i spotrzebują drobną część zebranych już pieniędzy, a cel, zachowanie drogiej pamiątki od zagłady, może i powinien być osiągnięty.

Co i o czem piszą.

Swego czasu drukowaliśmy w naszem piśmie doskonały artykuł sympatycznego publicysty p. Ludwika Straszewicza o dwóch odmiennych typach bohaterów: Robinsonie i Don Kiszocie. Teraz znajdujemy w petersburskim *Kraju* inny również bardzo pouczający artykuł p. Straszewicza p. t. „Bez dogmatu," w którym autor charakteryzuje trzy typy ludzi *bez dogmatu* według trzech bohaterów z naszej literatury: Płoszowskiego z powieści „Bez dogmatu" Sienkiewicza, doktora Józwowicza z dramatu „Na jedną kartę" tegoż autora i Wokulskiego z „Lalki" Prusa. Bieg ich życia toczy się całkiem odmienną koleją, tylko koniec ich podobny: wszyscy trzej giną marnie, wszyscy trzej przegrywają stawkę życiową. Przyczyną tego jest brak dogmatu, który u każdego z tych typów objawia się w inny sposób i jest skutkiem innych okoliczności. I tak Płoszowski, zdaniem p. Straszewicza, należy do okazów dziś już bardzo rzadkich, których jednak pełno było zwłaszcza w pierwszej połowie wieku XIX, zostającej pod umysłowym wpływem sceptycznej filozofii francuskiej z końca XVIII wieku.

Charakter i wpływ tej filozofii — pisze p. Straszewicz — świetnie wyjaśnił uczony francuski, Hipolit Taine, w dziele: „*Les origines de la France contemporaine*". Głównym jej rysem było przesadne zaufanie do ludzkiego rozumowania. Nakazywała ona odrzucać, jako przesąd, wszelką zasadę, jeżeli rozum nie potrafił jej wyjaśnić i udowodnić, nakazywała potępić wszelkie przeświadczenie, jeżeli go nie potwierdziło krytyczne filozofowanie. A że przytem człowiek często własne koncepty uważa za najtrafniejszą filozofię, i ile głów, tyle sposobów myślenia — więc znikały z umysłów wszelkie punkty stałe, wszystko w każdej chwili zależało od własnej kombinacyi rozumowej. Na zagadnienia, stawiane przez życie, nikt — według tej filozofii — nie powinien mieć odpowiedzi gotowych, wysnutych z jakichś zasad, nieulegających wątpliwości, nie podpadających krytyce, z dogmatów moralnych i społecznych — wszystko to zastąpić winno ciągłe filozofowanie.

Tymczasem owe zasady, owe przeświadczenia, które się dziś wydawać niejednemu mogą przesądami, rezultatem jakiejś naiwności lub może nawet oszustwa, które rozumowanie powierzchowne każe odrzucać, mają często ten sam początek, co prawdy, głoszone przez naukę, t. j. są rezultatem długiego, mozolnego, kosztownego doświadczenia. „Ludzie — pisze Taine — po wielu próbach i dochodzeniach, przekonali się, iż taki a taki sposób życia lub myślenia jest jedynie dobry, jedynie odpowiadający ich położeniu, najstosowniejszy i najdobroczynniejszy. Stworzył się tedy stan rzeczy, powstał dogmat, który w swoim czasie był owocem mądrości społecznej, który często i dziś jeszcze jest warunkiem pomyślności ogółu, a który się nam wydaje jakąś dowolnością bezzasadną". Zaginęła pamięć o argumentach, które spowodowały przyjęcie danej zasady, stworzenie instytucyi; niewykształcony historycznie, a z natury słaby umysł człowieka odszukać ich nie umie, zdobyta zaś przed wiekami przez praojców prawda trwa i działa w postaci ślepego niejako przeświadczenia, w postaci dogmatu. Przez długą praktykę dogmaty takie przeistoczyły się w duszach naszych w nałogi, we wstręty, w pragnienia, które tworzą kulturę duchową rodzaju człowieczego. Na tej drodze wytworzyło się obrzydzenie do ludożerstwa, do wielożeństwa, do kradzieży, w ten sposób urosło współczucie dla cierpienia bliźniego i t. d. Gdyby ludzkości odjąć nagle to dziedzictwo po przeszłości, wpadłaby ona w stan dzikości, rozumowanie niczby nie pomogło.

„Każda teorya — mówi Taine — nabiera siły czynnej dopiero wtedy, gdy się stanie ślepem przeświadczeniem. Ażeby przejść do rzędu czynników życia praktycznego, ażeby objąć rządy nad duszami człowieczemi, ażeby się przeistoczyć w pobudkę do czynu, musi ona w umyśle ludzkim przejść w stan wierzenia, nałogu, skłonności, tradycyi rodzinnej, musi z wyżyn żywej, rozumującej inteligencyi zejść do tych głębin, gdzie spoczywają nieruchome podstawy woli — i tam wrosnąć w grunt; wtedy dopiero stanie się ona częścią charakteru i siłą społeczną. Ale jednocześnie utraci charakter krytyczny i wyraźne uzasadnienie; przestaje wtedy znosić wszelką opozycyę, wszelkie powątpiewania, nie pozwala na żadną zmianę, na żadne ustępstwo", słowem, tworzy się dogmat.

Jedynym bodźcem w człowieku do czynu może być popęd, pragnienie, uczucie. Myśl, rozum — to tylko doradzcy, ministrowie wszechwładnego monarchy — serca. Myśl może pohamować uczucie, może je nawet uszlachetnić, ale też może je rozpętać do złego, tłómacząc, dostarczając wykrętów. Giętki umysł zdoła wszystko udowodnić: dziś przekona, że coś jest czarne, jutro wykaże, iż toż samo od śniegu bielsze. Fryderyk Wielki, gdy się przekonał o możności skrzywdzenia sąsiada, gdy nabrał do tego ochoty i już postanowił posłać wojska, nakazywał dyplomacyi swojej poszukać uzasadnienia tego czynu. I zawsze dyplomacya zdołała znaleść pretekst, jakąś podstawę historyczną lub dynastyczną, które uzasadniały wybuch wojny, a zaborowi cudzej ziemi nadawały pozory prawności. Dla złego serca rozum bywa zawsze usłużną a zdolną dyplomacyą.

* * *

Po tych ogólnych uwagach wraca autor do postaci Płoszowskiego i w związku z poruszoną powyżej przez siebie kwestyą usłużności rozumu dla podszeptów serca, wypowiada twierdzenie, że gdyby Płoszowski nie żył przypadkowo w bardzo korzystnych warunkach, byłby łatwo wskutek braku dogmatu mógł stać się łotrem. Gdyby traf nie postawił na jego drodze kobiety wyjątkowo uczciwej, Płoszowski popełniłby zbrodnię cudzołóstwa, gdyby go pchała żądza majątku lub karyery, nie cofnąłby się przed łamaniem serc i egzystencyi ludzkich, podobnie, jak to czyni dr. Józwowicz. Ale jest prócz tych wyjątkowo pomyślnych okoliczności jeszcze jeden czynnik, który sprawia, że Płoszowski jest dla społeczeństwa tylko bezużytecznym, a nie wprost szkodliwym: oto z brakiem dogmatu łączy się u niego brak woli.

„Nie umie chcieć" — chory jest na brak woli. Choroba to znana oddawna wśród wszystkich narodów; ludzie oczytani zowią ją hamletyzmem. W pewnym sensie najgorsza to z chorób, bo nie budzi wcale współczucia. Człowiek, nią dotknięty, bywa zawsze lekceważony, a często wyśmiewany. Ludzie delikatni mianują go niedołęgą, niedelikatni — wałkoniem. Płoszowski zanadto jest przejęty przeświadczeniem o poczuciu piękna, aby kiedy powiedział o sobie coś brzydkiego; zanadto wiele zastanawia się nad własną osobą, ażeby nie widział swej nicości; zanadto mądry, aby nie znalazł wykrętu do zwalenia winy za tę nicość na coś lub na kogoś. Wykręt jego nosi nazwę: „*l'improductivité slave*", *niewydajność słowiańska*. Nie on winien, winno pochodzenie, rasa, siła wyższa. Z nią niema rady, więc sumienie może być spokojne.

Rzecz szczególna, że ten wykręt Płoszowskiego bardzo się u nas podobał. W literaturze, w dziennikarstwie, w rozmowach, poczęto powtarzać z pewną lubością wyrażenie: „*l'improductivité slave*", dano mu siłę argumentu, dano mu wiarę, uznano za wyraz trafnego, głębokiego spostrzeżenia. Zwracamy przytem uwagę, że nie mamy wcale do czynienia z dowodzeniem Sienkiewicza; to tylko jedno z licznych powiedzeń jego przefilozofowanego, chorobliwie ciągle rozumującego bohatera „bez dogmatu". Nic bałamutniejszego dla myśli społecznej, jak dowcipne słowo, streszczające dobitnie niewyraźne dotychczas domysły, mniemania, przesądy ogółu, wysnuwane z pozorów. Niewyraźna mgławica krystalizuje się odrazu, przybiera postać prawdy oczywistej. Ten znał malarza leniucha, ów spotkał pisarza, nie lubiącego brać pióra do ręki, a nietrudno też dowiedzieć się o urzędniku, gorliwym przy wincie, a roztargnionym w biurze; — każdy, znajomość taką łatwo sobie przypomniawszy, uzna to i ogłosi za dowód trafności konceptu Płoszowskiego o „*l'improductivité slave*".

Ale prawdy o narodach nie szuka się na drodze zawodnych spostrzeżeń, wśród szczupłego kółka osobistych znajomych. Historya, zapytana o „*l'improductivité slave*", nie byłaby z pewnością ani tak stanowczą, ani tak surową. Słowianie potrafili tworzyć państwa potężne. Słowianie na polach, które im przypadły w udziale, nie znaleźli, jak Francuzi, owoców pracy galskiej i rzymskiej, dróg bitych, kanałów, miast murowanych; większość szczepów słowiańskich nie trafiła na klimat i na glebę, które rodzą winogrona, lecz w ciężkim mozole orać musi piaski mazowieckie pod żyto, lub kopać nieużytki niewdzięczne na Białej Rusi. A jednak ci Słowianie doszli do jakiejś kultury, nieraz do zamożności, a na tym i na owym punkcie doganiają nawet starszy, szczęśliwszy Zachód. Świat cały zna uczonych, literatów, artystów Słowian. Czesi groźni są Niemcom nie przez krzyki i bójki w parlamencie, ale przez pracę, która w przemyśle, w rolnictwie, w handlu, pokonywa potomków szczepu, niegdyś tryumfującego na polach walki orężnej.

Taki to los. Do utrapień rodzaju ludzkiego należy też nieszczęście, że dostępu do prawdy bronią zawsze łudzące pozory, nie tylko łudzące, ale przyjemne i wygodne. W chwili obrachunku z samym sobą, gdy sumienie wyrzuca człowiekowi marnowanie zdolności, trwonienie czasu, bezużyteczność życia, jakże to dobrze, zamiast bić się w piersi i na poprawę wysilać, odrazu dać sobie rozgrzeszenie wygłoszeniem formułki: „*l'improductivité slave*". Każdy próżniak czuje się zaraz ofiarą jakiejś fatalnej tajemnicy dziejów i natury, a zamiast powziąć pogardę dla swej nicości, ma się za godnego współczucia. Przeciwko takim wykrętom, przeciwko takim usprawiedliwianiom nicości własnej powstawać należy, tępić je trzeba, bo one, będąc same następstwem braku dogmatu, skutki tego kalectwa potęgują bardzo.

Badania uczonych wykazały, iż brak siły do czynu, zbyt słabe chęci do pokonywania bezwładności swej natury, są objawem choroby — „choroby woli". Ogół nazwę tę przyjął. Należy jednak pamiętać, iż najbezwzględniejsza prawda biologiczna nie koniecznie musi być decydującą w sferze pojęć społecznych. W naturze wszystkie zjawiska są jednakowo słuszne, jednakowo uprawnione. W naturze niema złego i dobrego. Ale w sprawach społecznych inaczej. Zawalidroga lub szkodnik — zdrowi czy chorzy — są jednakowo wrogami pomyślności ogólnej. Społeczeństwo musi się bronić; powinno też traktować inaczej członków użytecznych, inaczej nicponiów, bo zresztą niema żadnej zasady uważać z góry chorobę woli za nieuleczalną.

* * *

Dr. Józwowicz, to drugi typ człowieka bez dogmatu, typ bardzo dziś pospolity. To nie syn starego, ginącego rodu, ale silne, do życia potężnie uzdolnione dziecko ludu. Wszystkie narody mają teraz z tym typem kłopot, wszystkie literatury posiadają liczne jego portrety. U Józwowicza niema ani śladu choroby woli, owszem wola w nim zanadto wybujała i nie nauczyła się jeszcze podporządkowywać pod dogmat społeczny.

Dogmat społeczny — pisze p. Straszewicz — to stosunek jednostki do ogółu i wypływające ze stosunku tego obowiązki. Dogmatem być może cel jakiś ogólny, od samolubstwa wolny, idea, której człowiek poświęca myśli swoje, pracę swoją, życie, która jest dlań tem, czem biegun dla magnesu — wskazuje mu w chwili każdej, gdzie dążyć powinien. — Józwowicz urodził się w izbie, niezbyt pewnie ciepłej i niezbyt widnej. W takich izbach dotychczas rzadko kiedy — niestety — gości świadoma dbałość o szlachectwo duszy, rzadko kiedy mówi się o bezinteresownej służbie publicznej, tradycye rodzinne pamiętają głównie niedawne, ciężkie, upokarzające poddaństwo. W rodzinie Płoszowskich już obumarły te święte drgnienia, od których w sercu człowieka zapalają się ognie wielkiej miłości dla bliźnich, dla społeczności, dla rodzaju ludzkiego, wskutek których jednostka czuje się sługą ogółu, a wierna służba rozkosz jej przynosi. Drgnienia te z przeszłości płyną, z ducha tych świętych mężów, tych bohaterów, tych pracowników i tych usiłowań zbiorowych ku prawdzie, ku doskonałości, które ludzkość z siebie wydała. Dusza człowiecza, wychowana wśród drgnień takich, w ogniach takiej miłości, umie tłumić popędy samolubne, zapomina o marnych drobiazgach własnego interesu, gdyż przed oczyma jej jaśnieją słońca przyszłej szczęśliwości powszechnej. — W rodzinie Józwowiczów jeszcze się drgnienia te nie narodziły.

Głównymi i ciągłymi towarzyszami życia Józwowicza były niedostatek i upokorzenie. Wśród kolegów był rodzajem intruza; takiemu nie żałują nigdy szyderstwa. Wszystko zdobywać musi z większym trudem niż inni, a za każde powodzenie płaci bólem. Dusza jego nasiąka goryczą, przejmuje się złością do wszystkiego, co wyższe położeniem społecznem, bo to wszystko dlań wrogie. Wszystko, co dobrego dostaje od ludzi, pada nań jak łaska, jak litość, którą mu wymówią, jeśli nie sami dający, to świadkowie lub pierwsi lepsi przechodnie. Ale Józwowicz jest silny. Rodzina nie dała mu dogmatu, ale nie dała mu też choroby woli — umie chcieć silnie, potrafi chcenie w czyn zamienić. Na szerszej arenie życia nie zdobył uczuć obywatelskich, ale posiadł wiedzę, rozwinął inteligencyę, nabrał daleko sięgających ambicyj i apetytów. Postawił przed sobą cele najzupełniej samolubne i roztrąca bez skrupułu wszystkich, którzy mu stoją na drodze — rujnuje, zabija.

Sienkiewicz pokazał nam Józwowicza tylko u wstępu do karyery na wielkim świecie. Został posłem, pewnie zostanie kiedyś ministrem, kierownikiem jakiejś gałęzi życia narodowego; a cel będzie miał zawsze ten sam — karyerę własną.

Józwowicz nie jest wytworem fantazyi literackiej i nie jest wcale wyjątkiem. Konieczny rozwój życia dźwignął warstwy dotychczas niższe i upośledzone i postawił je u progu publicznej pracy, publicznych zaszczytów i publicznych ambicyj. I z gęstej, głębokiej masy prostaków, nie wcielonych całkowicie do dziejowego żywota narodów, do biegu cywilizacyi, wyrywać się poczęły jednostki liczne, mocne rozumem, wolą, ale dorobkiewicze, pozbawieni dogmatów i względów społecznych — Józwowicze. Jednostki te wprowadzają do życia pewne zamięszanie. To przestraszyło wielu, kazało się nawet lękać o cywilizacyę. Wielki historyk angielski Macaulay przepowiedział, iż wtargnięcie ludu do życia publicznego podobne będzie do najścia barbarzyńców, obniży umysłowość, obniży moralność, cofnie kulturę na wieki całe.

Przepowiednie te nie sprawdziły się dotychczas, i bodaj czy dziś kto przypuszcza naprawdę, aby się kiedykolwiek ziścić miały lub mogły. Przedewszystkiem wielki zastęp ludzi z warstw, dawniej całkowicie uspołecznionych, ruszył naprzeciwko nadciągającym tłumom. Szli uzbrojeni wielką miłością bliźniego i postępu, nieśli pochodnie nauki. Pracowali gorliwie nad dźwignięciem moralnem, umysłowem i obywatelskiem młodszej braci, i praca ta szybko przyniosła owoce obfite. Okazało się przytem, iż stary gmach cywilizacyi nie jest wcale tak kruchy, aby go obalić zdołał jakiś Samson lub nawet cały oddział Samsonów ludowych, najbardziej nawet zuchwałych, najbardziej nawet gniewnych na przeszłość i teraźniejszość. Po małych wstrząśnieniach — ułomność jednostki takie tylko wywołać może — życie wraca do biegu dawnego i jeśli nie sam przybysz, to syn jego staje się prawym, wiernym dzieckiem dziejowego ciągu, przyjmuje dogmaty tradycyi, a społeczeństwo zyskuje nowych, często zdrowych i dzielnych pracowników, kultura idzie wyżej i wyżej.

Trzecim przedstawicielem ludzi „bez dogmatu" jest Wokulski. Typ ten ma już pewną wartość moralną, ale dla społeczeństwa nie jest jeszcze prawdziwie użytecznym, bo nie ma stałego, wyraźnego celu dążeń i pracy.

Wokulski ma zasady, ma kulturę umysłową i moralną, ma dla ludzi miłość, dla cierpienia współczucie, kocha kraj, jego przeszłość i przyszłość, ma też i wolę, zdolność do pracy, inteligencyę wybitną, a jednak i on jest naprawdę człowiekiem *bez dogmatu*. Ale brak mu społecznego celu życia, któryby zawsze górował nad wszelkiemi osobistemi pragnieniami, któryby stał przed nim ciągle święty, nietykalny, bezwzględnie obowiązujący — jak dogmat. To nadaje życiu jego charakter jakiegoś tułactwa, jakiegoś błądzenia. Od nauki przerzuca się do kupiectwa, ale się niem zbytnio nie przejmuje; naraża życie, a nawet w części i reputacyę dla zrobienia majątku, a nie wie dobrze, jaki zeń potem zrobi użytek. Wreszcie wszystko czyni zależnem od miłości kobiety: jeśli go panna Izabela pokocha, pozostanie w Warszawie i pracą swoją, majątkiem będzie naokół rozsiewał dobrobyt, szczęście; jeśli go nie pokocha — ucieknie do Paryża i odda się badaniom fizyczno-chemicznym. Jest jak jakaś cząstka maszyny, bez ścisłego przeznaczenia, bez osady — szamocze się i ściera, bez wyraźnego, trwałego użytku dla ogółu, bez zadowolenia dla siebie. Nie jest wcale samolubnym karyerzystą, ale nie jest też słupem ani belką w budowie społecznej; ma potemu wszelkie kwalifikacye, prócz trwałości, którąby mu nadał tylko dogmat. Jego czyny dodatnie noszą zawsze charakter przypadku, często on sam uważa je za jakiś objaw niepotrzebnej słabości.

Gdy Wokulski szamocze się bezsilny w szponach nieszczęśliwej miłości, gdy ta miłość wyczerpuje go, świat mu cały zasłania, uniezdalnia do myślenia i pracy, zarówno on, jak — zdaje się — i sam Prus, winy szukają w poezyi romantycznej.

A jednak oskarżenia podobne nie wydają się słuszne.

Zmora nieszczęśliwej miłości byłaby prawdopodobnie napadła na Wokulskiego, choćby był nigdy nie czytał ani Mickiewicza, ani Słowackiego. Miłości nie można nauczyć się z książki: człowiek tak kocha, jak kochać musi wskutek wrodzonych własności swej natury. Wokulski zresztą i przed poznaniem panny Izabeli nie umiał iść w prostym kierunku do celu jednego. Miłośćby go nie wykoleiła, gdyby trzymał się poręczy, gdyby taką poręcz obowiązku, dogmatu miał. Z ukochaniem tylko inne ukochanie walczyć może. Wszak-ci to w dziejach ludzkości wypadek pospolity, że mąż rzuca żonę, kochanek kochankę, gdy mu to zrobić każe powinność społeczna, miłość idei, oddanie się sprawie publicznej.

Wokulski nie ma dogmatu, nie ma też planu życia. Biada nad ułomnościami swoich rodaków, ubolewa nad brakiem rozumu, powagi, uczuć głębszych, ale nigdy nie łamie sobie głowy, co robić, aby się do poprawy przyczynić. Dużo Wokulskich plącze się po świecie, tylko ci, których spotykamy na ulicach, w sklepach, fabrykach, w biurach — mniej zazwyczaj mają od bohatera Prusa rozumu i mniej dobrych popędów; ale dla gładkiej twarzy, dla okrągłej figurki, potrafią tak samo zapomnieć o tem, że po za osobistemi cierpieniami i powodzeniami istnieje i obowiązuje służba publiczna.

KRONIKA.

Lwów 10 kwietnia.

Ks. kardynał Ledóchowski dostał katarakty na obu oczach. Gdy ona dojrzeje, co nastąpi za parę miesięcy, ks. kardynał zamierza dać ją zoperować.

Książę biskup Puzyna otrzyma dnia 25go bm. w Budapeszcie z rąk Cesarza biret kardynalski. Monarcha udaje sią do Budapesztu dnia 22go na kilka tygodni.

Dr. Seweryn Kniaziołucki, szef sekcyi, b. kierownik ministerstwa skarbu, otrzymał order żelaznej korony II klasy.

Wiadomości urzędowe. Inspektor generalnej inspekcyi austryackich kolei, radzca cesarski Stanisław Rybicki został mianowany starszym inspektorem.

Koncesya. Właściciel dóbr Stefan Sękowski w Mielcu otrzymał pozwolenie na założenie spółki akcyjnej z siedzibą we Lwowie pod firmą „Akcyjny bank związkowy dla stowarzyszeń zarobkowych i gospodarczych we Lwowie."

Z armii. Pułkownik Józef Freuenbrunn-Weinrichter, komendant 55 p. p. mianowany komendantem 26 brygady piechoty, a pułkownik Adolf Kroneiser z 55 p. p. mianowany komendantem tego pułku. Generał-major Maurycy Steinsberg komendant 23 brygady piechoty mianowany komen-

dantem 27 dyw. p.; pułkownik Jan Griviczicz, kom. 19 p. p. komendantem 23 bryg. p. W stan spoczynku przeszli: pułkownik Ludwik Uhle z 58 p. p., podpułkownik Franciszek Wydra z 89 p. p., starszy lekarz sztabowy dr. Józef Krumpholz z Krakowa i major Maurycy Hirsch z 56 p. p. Major dr. Ludwik Rona przeniesiony z 24 bat. strzelców polnych do 87 p. p.; starszy lekarz sztabowy II klasy dr. Franc. Dusek w Jarosławiu mianowany komendantem szpitala w Jozefsztacie. Komendantem szpitala nr. 15 w Krakowie mianowany starszy lekarz sztabowy II kl. dr. Alojzy Cernovicky z Przemyśla.

Utalentowany skrzypek, młodziutki Max Wolfstahl, wystąpi w przyszłym tygodniu z koncertem w Tarnopolu. Tarnopolanie są mocno zaciekawieni, bo Wolfstahl urodził się w Tarnopolu, a dotąd nigdy tam jeszcze nie koncertował.

Zorganizowanie prasy polskiej na Szląsku pruskim. Spółka, wydająca w Bytomiu pismo *Katolik*, które wychodzi trzy razy na tydzień i ma około 18.000 abonentów, kupiła *Nowiny Raciborskie*, traktuje o kupno *Gazety Polskiej*, oraz zamierza w innych większych miastach Górnego Szląska założyć gazety w duchu szczerze patryotycznym.

Konkursa rozpisują: Rady szkolne okręgowe w Tłumaczu, Żywcu, Bochni, Samborze, Śniatynie, Jaśle, Borszczowie, Limanowej, Tarnowie, Rzeszowie i Starym Samborze na przeszło sto posad nauczycielskich z terminem do 15 maja.

Pruska oświata. Dzienniki poznańskie donoszą o nowem zarządzeniu pruskiego ministra oświaty, wysoce krzywdzącem prawa poddanych pruskich polskiej narodowości. Mianowicie rozporządzenie to zmienia system udzielania nauki języka polskiego w gimnazyach w ten sposób, że gdy dotąd udzielano jej w gimnazyum niższem i to w języku polskim, — to obecnie będą w wielkopolskich gimnazyach uczyć języka polskiego tylko i jedynie w klasach wyższych i po niemiecku, czyli — jak o tem mówi rozporządzenie — „przez nauczycieli niemieckiej narodowości". Tem samem uczniowie niższego gimnazyum nie będą wcale pobierali nauki języka polskiego. Udzielanie zaś tej nauki w gimnazyum wyższem po niemiecku ma to polityczne znaczenie, że język polski będzie traktowany jako obcy, egzotyczny. Że zaś nauka polskiego języka, udzielana przez Niemców, będzie raczej parodyą nauki — to się rozumie samo przez się.

Nowa polska opera. Warszawianin p. Wojciech Gawroński, kompozytor opery pt. „Marya", która ma być wystawioną we Lwowie, pisze teraz drugą operę pt. „Pojata", podług głośnego romansu Bernatowicza.

O następstwo na ordynacyi. Majorat Wróblewo w Wielkopolsce jest od kilkudziesięciu lat w ręku hr. Zygmunta Węsierskiego-Kwileckiego, ożenionego z hrabianką Izabelą Bnińską. Hrabiostwo Kwileccy mieli synka, który jednak po kilkoletniem życiu umarł przed laty dwudziestoma. W ten sposób majorat musiałby po śmierci ordynata Kwileckiego przejść w ręce pobocznej linii Kwileckich. Atoli przed czterema laty, dnia 27 stycznia 1897, hrabina Kwilecka powiła syna, który szczęśliwie się chowa i jest następcą na ordynacyę wróblewską. Jednakowoż boczna linia Kwileckich podniosła wątpliwości co do prawowitego pochodzenia tego potomka ordynatów, mianowicie zarzuciła, że jest on dzieckiem obcem, podstawionem, a to na tej podstawie, że hrabina Kwilecka liczyła w r. 1897 już 50 lat wieku. Oczywiście wobec takiego zarzutu ordynat Kwilecki wystąpił ze skargą w imieniu swego syna o uznanie prawowitego pochodzenia i następstwa w dziedziczeniu majoratu. Rozprawa odbyła się zeszłego tygodnia w Poznaniu, a ordynat dowiódł, że dziecko, o które chodziło, jest prawym synem jego i jego małżonki, co potwierdził między innymi lekarz, który pielęgnował hrabinę przy narodzinach dziecka. Sąd uznał więc prawowitość pochodzenia syna ordynatów Kwileckich, a przeciwników skazał na zapłacenie kosztów procesu.

Tajemniczy samobójca. W zeszłym tygodniu lwowskim pociągiem wieczornym przybył do Tarnopola jakiś obcy, porządnie ubrany mężczyzna do hotelu krakowskiego, gdzie się też nad ranem na drzwiach powiesił. Samobójca, zaraz po przybyciu do hotelu, spalił wszystkie swoje papiery, tak, że jest dotychczas tajemnicą, kim był.

Car o szkolnictwie rosyjskiem. Jakeśmy wczoraj donieśli, następcą Bogolepowa w urzędzie rosyjskiego ministra oświaty zamianował car Wannowskiego, byłego ministra wojny, i w reskrypcie do niego wystosowanym zapowiedział radykalną rewizyę szkolnictwa w Rosyi. Odnośny ustęp reskryptu brzmi jak następuje:

„Prawidłowa organizacya oświaty ludowej stanowiła zawsze główną troskę rosyjskich władzców, którzy licząc się z zasadniczemi podstawami rosyjskiego życia i potrzebami czasu, dążyli do jej udoskonalenia. Jednakże doświadczenia lat ostatnich wykazały tak istotne niedostatki naszego szkolnictwa, że uważam za właściwe przystąpić niezwłocznie do gruntownej rewizyi i poprawy. Ceniąc wysoko pańskie doświadczenie, nabyte w służbie państwowej i pańskiego oświeconego ducha, wybrałem pana jako współpracownika w dziele nowej organizacyi rosyjskiej szkoły, a powołując pana na szczególnie ważne stanowisko ministra oświaty, jestem mocno przekonany, że będziesz pan dążył śmiało i stanowczo do celu przezemnie wskazanego i wniesiesz do wychowania rosyjskiej młodzieży ducha dojrzałego doświadczeniem i serdeczną troskę o jej dobro. Niech Bóg błogosławi naszej pracy! Oby rodzice i rodziny, przedewszystkiem zobowiązane do dbania o swoje dzieci, dopomogły nam — a wtedy prędko przyjdzie czas, gdy ja, a ze mną cały naród, ujrzymy z dumą w młodem pokoleniu silną i bezpieczną nadzieję ojczyzny i niezłomną jej podporę na przyszłość!"

Śmierć przy pracy. W Kałuszu na stacyi kolejowej pewien handlarz drzewem ładował z robotnikami dębowe kloce do wagonu towarowego. Nagle jeden kloc się usunął i zabił robotnika Iwana Dragana. Inny robotnik, Weissmann, przy tym wypadku złamał sobie rękę.

Potęga oficera pruskiego. W Berlinie wielkie wzburzenie wywołała następująca brzydka sprawa: Kapitan Horst v. Beust utrzymywał od dwóch lat stosunek miłosny z żoną dra medycyny Schaumanna. Pani Schaumannowa odwiedzała kapitana nawet w koszarach. Mąż jej, lekarz bardzo szanowany, dowiedziawszy się o tem, chciał ją pewnego dnia przyłapać i w tym celu ustawił się z dwoma świadkami u wyjścia z koszar. O tem jednak widocznie dowiedział się pan kapitan, gdyż do czekających wysłał żołnierzy z nakazem, aby oddalili się, gdy zaś lekarz i świadkowie tego rozkazu nie usłuchali, polecił ich aresztować. Dr. Schaumann i jego towarzysze protestowali przeciw temu, motywując słusznie, że do aresztowania nie ma żadnej podstawy, bo znajdują się po za obrębem koszar. Ostatecznie jednak popełniono gwałt i dokonano aresztowania. Dalsze losy tej sprawy są takie, że dr. Schaumann ogłosił inseratami, iż żony swojej nie przyjmuje do swego domu. Afera ta wywołała bardzo słuszne oburzenie, gdyż jeszcze się nie zdarzyło, aby przeciw oszukanemu mężowi ten, który jego nieszczęście spowodował, występował tak nikczemnie.

Największy okręt na świecie spuszczono przed kilku dniami na wodę z doków w Belfast w Anglii. Parowiec ten nazywa się „Celtic", należy do Towarzystwa „White-Star" i odbywać będzie regularną żeglugę między Liwerpoolem a Nowym Jorkiem. Długość jego wynosi 214 metrów, szerokość 23 metry, a pojemność 20.880 tonn. Załoga składać się będzie z 335 osób, a pomieścić może on 2859 podróżnych.

Tragiczną śmiercią zginął ceniony malarz historyczny z Düsseldorfu, von der Vorst. Artysta odświeżał malowidła kościoła w Herten, w Westfalii. Wśród pracy spadł z rusztowania z pod stropu kościelnego na posadzkę i wskutek odniesienia śmiertelnych ran niebawem w szpitalu życie zakończył. Jako malarz obrazów historycznych Vorst cieszył się w Niemczech wielką wziętością.

Zmarli. W Tarnopolu dr. Rajmund Schmidt, adwokat. — W Sanoku Mikołaj Dolnicki, radzca skarbu, lat 50. — We Lwowie Adolf Lachnit, słuchacz praw, lat 21.

Stan powietrza. T. o g. 6 rano + 9, w poł. +15 R. Bar. 761. Spada. Pogodnie.

Z ręką na sercu.

— Z ręką na sercu powiadam panu, że kocham jego córkę najszczerzej!

— To dobrze, to dobrze! Ale widzisz, mój kochany, ja potrzebuję takiego, któryby mi to samo powiedział z ręką — na kieszeni!

Repertuar teatru miejskiego we Lwowie. Dziś we środę po raz 3-ci „Złote runo", dramat w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Jutro we czwartek po raz 1-szy „Życie na żart", sztuka w 5 aktach Gabryeli Zapolskiej, z udziałem całego personalu. W piątek „Manon", opera w 4 aktach Masseneta; 1-szy gościnny występ Ireny Bohuss w partyi tytułowej.

Już wyszedł drugi nakład *Bociana*, najlepszego pisma humorystycznego.

Z izby sądowej.

Wiedeń 9 kwietnia.

(*Zwalczanie przeciwnika oszczerstwem*).

Najwyższy trybunał przeprowadził w zeszłym tygodniu rozprawę kasacyjną w sprawie adwokata z Krakowa, dra Leopolda Caro przeciw kandydatowi adwokatury, dr. Drobnerowi, o obrazę czci. Dr. Drobner jest zwolennikiem stronnictwa socyalno-demokratycznego. Stronnictwo to przegrało było przed dwoma laty z dotkliwą dla kilku jego członków stratą, proces z powodu oszczerstw, rzuconych na OO. Jezuitów, w którym to procesie występował jako obrońca adwokat dr. Caro. Otóż przeciw adwokatowi temu już to dlatego, że podjął się zastępstwa prawnego zakonu szanowanego w całym świecie, już też dlatego, że dr. Caro śmiało objawia w działalności publicznej swe przekonania niesocyalistyczne, — jęli socyaliści krakowscy nurtować, dokuczać mu, wreszcie wystąpili nawet z oszczerstwem; mianowicie w lipcu roku 1899 dr. Drobner zarzucił drowi Caro w *Naprzodzie* zdzierstwo biednych klientów. Z powodu tego, wysoce ubliżającego adwokatowi zarzutu, dr. Caro wniósł skargę do sądu i w marcu 1900 odbyła się przed sądem przysięgłych w Krakowie rozprawa karna, która po dziewięciu dniach zakończyła się skazaniem dra Drobnera na miesiąc aresztu. Skazany zgłosił zażalenie nieważności, które teraz rozpatrzył najwyższy trybunał. Okazało się jednak, że wszelkie zarzuty przeciwko ważności wyroku nie mają najmniejszej podstawy, stwierdzono raz jeszcze, że dr. Caro bynajmniej nie uprawiał wobec ubogich swych klientów zdzierstwa, lecz owszem, że postępował lojalnie, uczciwie i czynił ubogim znaczne ulgi, — zatem zażalenie nieważności zostało odrzucone.

Część ekonomiczna.

§ **Wiedeń** 10 kwietnia. Na wczorajszy targ spędzono bydła rogatego, przeznaczonego na rzeź, ogółem 3890 sztuk. W tem było z Galicyi 479, z Bukowiny —. Przebieg targu spokojny. Ceny niezmienione. Niesprzedanych pozostało 130. Wołów z Galicyi i Bukowiny sprzedano: 22 sztuk po 56 do 61, 228 sztuk po 62 do 67, 197 sztuk po 68 do 72, 26 sztuk po 73 do 76 koron, buhaje podtuczone bez różnicy pochodzenia kupowano po 50 do 64, krowy podtuczone po 50 do 62, bydło chude po 38 do 50 kor., wszystko licząc za centnar metryczny żywej wagi.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU".

Nizza 10 kwietnia. Wczoraj przed południem udał się prezydent Loubet w towarzystwie ministrów, senatorów i deputowanych na cmentarz, i składając wieniec na grobie Gambetty, wyraził nadzieję, że parlament niebawem uchwali przewiezienia szczątków Gambetty do Panteonu, i że prawdopodobnie stanie się to jeszcze przed 14-tym lipca. Prezydent zwiedził także grób rodziny Garibaldiego, a następnie oglądał szpitale i szkoły publiczne. Po południu był na bankiecie, wydanym na cześć jego przez radę jeneralną i w odpowiedzi na toast Rouviera zaznaczył, że zasady sprawiedliwości, solidarności i łagodności są warunkami życia republiki, gdyż są to idee Francyi. Republika pragnie jedności i zgody; przeciwieństwa interesów należy wyrównywać i usuwać drogą wzajemnych ustępstw i ofiar. Życie wielkiego narodu jest ciągłą transakcyą między interesami prywatnymi jednostek a wyższymi interesami ojczyzny. Republika musi się kierować zasadami sprawiedliwości i solidarności. Są to także zasady pracującej demokracyi, która dąży do reform. Mowę Loubeta przyjęto entuzyastycznymi oklaskami.

Admirał Birilew przybył tu po południu wraz z oficerami eskadry rosyjskiej. Zaprowadzono go bezzwłocznie do Loubeta. Birilew oświadczył, że otrzymał od cesarza rosyjskiego rozkaz powitania prezydenta Francyi. Polecenie to wypełnia on z tem większą radością, że został przez miasto Brest zamianowany obywatelem honorowym, a zatem uważa Francyę za swą drugą ojczyznę. Loubet odpowiedział, że myśl o cesarzu rosyjskim nadzwyczajnie go wzrusza i prosił Birilewa, aby wyraził cesarzowi jak najgorętszą podziękę. Wieczorem odbył się obiad u prezydenta. Loubet wzniósł następujący toast: „Panie admirale! Polecając panu przybyć tu, celem pozdrowienia prezydenta republiki francuskiej, cesarz rosyjski ponownie dowiódł swoich uczuć dla narodu, zaprzyjaźnionego i sprzymierzonego. Jestem niewątpliwie tłómaczem uczuć wszystkich Francuzów, jeżeli piję zdrowie cesarza, rodziny cesarskiej, marynarki, którą pan tu reprezentuje i całego wielkiego państwa rosyjskiego". Birilew odpowiedział: „Niech mi wolno będzie wznieść toast na cześć prezydenta republiki i Francyi, mojej drugiej ojczyzny".

Po obiedzie o godz. 9 wieczór pożegnali się oficerowie rosyjscy i wrócili do Villefranche.

Cherbourg 10 kwietnia. Na pokładzie przybyłego tu niemieckiego parowca „Wilhelm Wielki" skradziono trzy wielkie sztaby złota, wartości 270.000 franków.

Wiedeń 10 kwietnia. Na wczorajszem uroczystem posiedzeniu międzynarodowego kongresu przeciw alkoholizmowi, delegaci państw obcych powitali kongres imieniem swych rządów i wspomnieli o dotychczasowych usiłowaniach rządów tych państw w celu zwalczania alkoholizmu. Hr. Skarzyński z Warszawy opisał działalność rządu rosyjskiego na tem polu. Mówca zaznaczył, że na gruncie pracy ekonomiczno-społecznej nie ma przeciwieństw politycznych. Jeżeli między rządami austryackim a rosyjskim występuje tu i owdzie jakaś sprzeczność interesów, to ostrze jej stępia się zarówno dzięki mądrości mężów stanu, jak i pokojowemu usposobieniu obu monarchów. W dziedzinie prac kongresu, leżących niewątpliwie w interesie wszystkich narodów, żadnych przeciwieństw z pewnością nie będzie. Mówca kreśli historyę zarządzeń antialkoholicznych w Rosyi od roku 1895, wspomina z uznaniem także o analogicznych dążeniach rządu austryackiego i wyraża w końcu nadzieję, że obrady kongresu wydadzą dla społeczeństwa bardzo pożyteczne rezultaty.

W dalszym ciągu obrad głośne protesty wywołało twierdzenie dra Meinerta z Drezna, że alkoholizmowi hołdują przeważnie lekarze. Powstała wielka wrzawa i uspokoiło się dopiero, gdy Meinert przestał mówić.

Następnie prof. August Forel wygłosił referat o alkoholizmie, jako problemacie kulturalnym i rasowym.

Przy końcu posiedzenia zarówno przewodniczący radzca dworu Gruber, jak i honorowy prezydent, minister oświaty Hartel, odparli wywody Meinerta, skierowane przeciw lekarzom.

Rzym 10 kwietnia. Organ socyalistów *Avanti* zapowiada w przyszłym tygodniu szereg tłumnych demonstracyj przeciw odnowieniu trójprzymierza.

Bruksela 10 kwietnia. W kołach transwalskich sądzą, że niebawem rozpoczną się ponowne rokowania pokojowe.

Budapeszt 10 kwietnia. Hr. Władysław Pejacsevich, były ban Kroacyi, zmarł wczoraj, przeżywszy lat 77.

Lens 10 kwietnia. Znowu przyszło do starć między robotnikami francuskimi a belgijskimi. Francuzi zburzyli restauracyę, w której znajdowali się Belgijczycy. 6 osób aresztowano.

Paryż 10 kwietnia. Dzienniki nacyonalistyczne podają pogłoskę, że prezydent ministrów Waldeck-Rousseau prosił prezydenta Loubeta, który go przed wyjazdem swoim do Nizzy odwiedził, o dymisyę ze względu na stan swego zdrowia. Loubet miał wyrazić nadzieję, że prezydent ministrów niebawem zupełnie wyzdrowieje i prośba jego stanie się bezprzedmiotową.

Londyn 10 kwietnia. Dziennik urzędowy donosi, że ustanowiono komisyę, która ma najprzód w Londynie, a potem w Afryce południowej badać pretensye o odszkodowanie wszystkich cudzoziemców, wydalonych z powodu wybuchu wojny z Afryki południowej.

Londyn 10 kwietnia. Na północ od Aberdeen 400 Boerów zaatakowało oddział angielski, złożony ze 100 ludzi. Tylko 25 żołnierzy angielskich zdołało umknąć, reszta dostała się do niewoli.

Paryż 10 kwietnia. Zaprzeczają pogłosce, jakoby były rosyjski *attaché* wojskowy bar. Fredericks przybył do Paryża w tajnej misyi. Fredericks przebywa stale w Petersburgu.

Tulon 10 kwietnia. Książę Genui wczoraj przed południem odwiedził prefekta marynarki, admirała Beaumont. Księcia przyjęto z honorami wojskowymi, a gdy następnie przybył do prefektury, powitano go hymnem włoskim. W rozmowie z admirałem książę wyraził radość, że mógł przybyć jeszcze przed prezydentem Loubetem i zetknąć się także nieoficyalnie z oficerami francuskimi. Odwiedziny księcia miały wogóle charakter wielkiej uprzejmości i serdeczności.

Sofia 10 kwietnia. Sobranie unieważniło wybory, przedsięwzięte w Filipopolu; wskutek tego Grekow, przywódzca stronnictwa stambułowców, utracił mandat.

Odbył się tu mityng celem zaprotestowania przeciw aresztowaniu przywódzców komitetu macedońskiego.

Pewnego Macedończyka arestowano w chwili, gdy nalepiał plakaty podburzające. Aresztowany strzelił kilka razy z rewolweru.

Prefekt policyi otrzymał dymisyę; zastąpił go jenerał w czynnej służbie.

Rozeszła się wiadomość o wypuszczeniu Sarafowa na wolność, zdaje się jednak być mylną.

Kopenhaga 10 kwietnia. Przybyły tu dziś carowa wdowa i królowa angielska. Carowa wdowa odjechała wieczorem do Petersburga, a królowa angielska do Kronbergu w odwiedziny do cesarzowej Fryderykowej.

Konstantynopol 10 kwietnia. Z powodu wypadku dżumy, jaki się zdarzył onegdaj w Aleksandryi, zarządzono 48-godzinną kwarantannę na proweniencye z Aleksandryi.

Genewa 10 kwietnia. Z powodu burd ulicznych, które tu się odbyły w Wielki Piątek, aresztowano 5 Rosyan, 2 Bułgarów i jednego Ormianina. Między uwięzionymi jest kilku studentów.

Petersburg 10 kwietnia. Dziennik urzędowy ogłasza wymianę not między rosyjskiem ministerstwem a austro-węgierskim ambasadorem w sprawie użycia ostrzejszych środków przeciw kontrabandzie.

Kraków 10 kwietnia. Ks. biskup Puzyna bawił przez święta Wielkanocne w Rzymie; dnia 12 lub 13 b. m. wyjedzie z powrotem do Krakowa, gdzie mu delegat papieski wręczy „zuccetto".

Brodnica 10 kwietnia. Niektórzy gimnazyaliści, podejrzani o udział w tajnem stowarzyszeniu, opuszczają dobrowolnie szkołę, nie czekając końca śledztwa. Dzienniki wzywają, aby nie czynili nierozważnego kroku przed ukończeniem sprawy.

Berlin 10 kwietnia. *Alldeutsche Blätter* w artykule pt. „Ceterum censeo" stawiają projekt wydania osobnej ustawy, zabraniającej Polakom wogóle nabywania własności ziemskiej. Ponieważ taka ustawa prawdopodobnie nie może przejść przez parlament — jak samo to pismo przyznaje ze smutkiem — przeto wzywa ono do powiększania funduszu kolonizacyjnego jeszcze o 100 milionów marek.

Poznań 10 kwietnia. Prezes regencyi w Kwidzynie, Jagow, w mowie, wygłoszonej do witających go urzędników powiedział: Pragnę bronić energicznie interesów niemczyzny, a zwalczać nieusprawiedliwione pretensye Polaków.

Wydawca *Gazety Toruńskiej* Buszczyński, otrzymał akt oskarżenia, zarzucający mu, że przez wydanie śpiewnika p. t. „Niech żyje Polska", w cenie 15 feników, służył sprawie polskiej i działał na rzecz odbudowania Polski.

Petersburg 10 kwietnia. Petersburski metropolita Antoniusz w odpowiedzi na znany list hrabiny Tołstojowej, pisze do niej w *Cerkéewnym Wiestniku*, że znane rozporządzenie synodu, wyklinające Tołstoja, było racyonalne, gdyż hr. Tołstoj sprzeciwił się zasadom cerkwi prawosławnej. „Wyrazy współczucia całego świata — pisze metopolita — jakie pani otrzymała, nie dziwią mnie. Nie przypuszczam, aby się znalazł duchowny, któryby się poważył w chrześcijański sposób urządzić pogrzeb hrabiemu. Niesłusznie zarzuca pani sługom Cerkwi złość i naruszenie prawa miłości".

Warszawa 10 kwietnia. W poważnych kołach tutejszych utrzymują, że nominacya Czertkowa ma oznaczać utrzymanie nadal obecnego stanu rzeczy, wdrożonego przez Imeretyńskiego. W pierwsze święto wielkanocne na kolei grojeckiej wykoleił się pociąg. Jeden wagon jest potrzaskany. Maszynista doznał silnych potłuczeń, a palacz Dąbrowski wskutek otrzymanych ran zmarł po 24 godzinach.

Wiedeń 10 kwietnia. Na początku dzisiejszego posiedzenia kongresu antialkoholicznego złożył dr. Meinert oświadczenie, że wczorajszemi słowami swojemi nie chciał nikogo obrazić i prosił o przebaczenie.

Z porządku dziennego wygłosił następnie prof. dr. Kassawitz wykład o skutkach alkoholizmu w wieku dziecięcym.

Petersburg 10 kwietnia. Łagowski, sprawca zamachu na Pobiedonoscewa, skazany został przez Izbę sądową po przeprowadzeniu rozprawy na utratę wszystkich praw stanu i na 6 lat robót przymusowych.

Paryż 10 kwietnia. *Matin* donosi, że rekonwalescencya Waldecka-Rousseau potrwa jeszcze przez dłuższy czas; dlatego przyjaciele radzą mu, by złożył teki ministra oświaty i spraw wewnętrznych, a zatrzymał tylko prezydyum w gabinecie.

Wypadki w Chinach.

Londyn 10 kwietnia. Jak z Pekinu donoszą, Tungfusiang stoi na czele 11.000 Chińczyków i usiłuje wywołać w całej prowincyi powstanie przeciw obecnej dynastyi.

Petersburg 10 kwietnia. Zastępcy rosyjscy za granicą otrzymali dnia 3 kwietnia polecenie oznajmić rządom, przy których są akredytowani, co następuje: Ponieważ z otrzymanych wiadomości się okazuje, że w obecnych stosunkach osobna umowa rosyjsko-chińska w sprawie Mandżuryi, zamiast być dowodem przyjaźnych zamiarów Rosyi dla państwa chińskiego, mogłaby sprawić temu państwu różne trudności, przeto Rosya żadną miarą nie nalega na zawarcie takiej umowy, a nawet rezygnuje z wszelkich rokowań w tym przedmiocie. Rząd cesarski stale pozostaje wiernym swemu dawnemu, wielokrotnie ogłaszanemu programowi i będzie spokojnie oczekiwać dalszego biegu wypadków.

HOTEL GEORGE.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. T. Niementowski z Zbaraża. T. Rozwadowski z Glinny. N. Szczepanik z Przemyśla. R. Misiągiewicz z Czyżowiec. L. Jakobljewich i H. Büchner z Wiednia. O. Wiktorowa z Czudca. G. Schödl z Czerniowiec.

HOTEL EUROPEJSKI
ALBERT SZKOWRON
Lwów — Plac Maryacki.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. E. Chmielewski z Wyżnicy. R. Ujejski z Pawłowa. M. Biechoński z Żarnowca. J. Rzepecki z Jedlicza. J. Heller z Bednarowa. W. Paulo z Stanisławowa. F. Nowotny z Krakowa. J. Hergwies z Szegedyna. G. Jakubowicz z Bukowiny. J. Lamaryore z Paryża. Dr. J. Spunar z Łańcuta. R. Potworowski z Koropca. W. Tomżyński z Krasiczyna. M. Steimetz z Hamburga. Dr. Teichmann z Krakowa.

HOTEL FRANCUSKI
plac Maryacki — Lwów.

Przyjechali dnia 10 kwietnia. S. Radziejowski z Stanisławowa. F. Wabr z Cieplic. M. Kaleszczakowie z Rohatyna. N. Ingarden z Krakowa. K. Mesa ze Lwowa. A. Janiczek z Lubaczowa. N. Kuciel z Pieniak. A. Noel z Sosolówki. E. Margoczy z Budapesztu. R. Ropaniuk i K. Sołowinka z Radziwiłłowa. Z. Werczaki z Kijowa. M. Zakuczalski z Sokołowa. A. Myczkoczalski z Przeworska. E. Wechsner, B. Berner i J. Schmid z Wiednia.

NADESŁANE.

Rubryka ta nie pochodzi od Redakcyi, nie bierze też ona na siebie żadnej odpowiedzialności.

Wiedeń 10 kwietnia. Kursa giełdy wiedeńskiej.

Losy: a) procentowe:

Austr. zakł. kr. z obl. pr. z r. 1880 3%	245.—
„ „ „ „ „ „ 1889 3%	240.—
Tow. żegl. na Dunaju 100 zł. m. k. 4%	400.—
Uregulow. Dunaju z r. 1870 100 zł. 5%	257.75
Węg. Banku hipotecznego po 100 zł. 4%	239.25
Pożyczka serbska prem. po 100 fr. 2%	81.25
Tureckie obl. prem. kolej po 400 fr.	107.75

b) bezprocentowe:

Budapeszteńskie (Basilica) 5 zł. 17.30, Zakł. kred. dla h. i p. po 100 zł. 397.50, Clary 40 zł. m. k. 144.—, Pożyczka m. Insbruku 20 zł. 74.—, Losy m. Krakowa 20 zł. 71.—. Pożyczka m. Lublany 20 zł. 58.50, Ofen 40 zł. 157.—, Palffy 40 zł. m. k. 152.—, Czerw. krzyża austr. 10 zł. 48·75, Czerw. krzyża węg. 5 zł. 25·50, Losy fund. arcyks. Rudolfa 10 zł. 56·—, Salma 40 zł. m. k. 204.—, Pożyczka salcburska 20 zł. 71.—, Pożyczka St. Genois 40 zł. m. k. 232.—, Losy komunalne m. Wiednia r. 1874 389.—.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda towarowa). Cukier (stale) 23·50. Nafta galicyjska bez zmiany. Spirytus (silnie) 41·00.

Berlin 10 kwietnia. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·10. Spirytus 44·20.

Wiedeń 10 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na wiosnę 7·82—7·83, na maj-czerwiec 7.88—7·93, na jesień 7·93—7·94; żyto na wiosnę 8·03—8·04, na maj-czerwiec 7·99—8·00, na jesień 7·10—7·11; kukurudza na maj-czerwiec 5·47—5·48, na czerwiec-lipiec 0·00—0·00, na lipiec-sierpień 5·60—5·61, na wrzesień-październik 5·78—5·79; owies na wiosnę 7·00—7·02, na maj-czerwiec 0·00—0·00, na jesień 0·00—0·00. Rzepak na sierpień-wrzesień 13·00—13·10. Olej rzepakowy na kwiecień-maj 0·00—0·00. Tendencya: kurs owsa silny, inne spokojne. Pogoda: piękna.

Budapeszt 10 kwietnia. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i po 50 klg.). Pszenica na kwiecień 7·52—7·53, na maj 7·70—7·71, na październik 7·63—7·65; żyto na kwiecień 7·70—7·71, na październik 6·66—6·68; owies na kwiecień 6·54—6·56, na październik 5·63—5·65. kukurudza na maj 5·16—5·17, na lipiec 5·34—5·35. Rzepak na sierpień 12·50—12·60. — Oferty na pszenicę: mierne. Chęć kupna słaba. Tendencya: mdła. Pogoda: piękna.

RUCH POCIĄGÓW KOLEJOWYCH
obowiązujący z dniem 1-go maja 1900 roku
(Czas środkowo-europejski).

POCIĄG posp. przych. o godz.	POCIĄG osob. przych. o godz.	
		Do Lwowa z: (na dworzec główny)
—	12·05	Stryja, Kałusza i Borysławia (ze Skolego od 1 maja do 30 września
12·20	—	Czerniowiec (Itzkan, Constancy, Bukaresztu)
2·21	—	Krakowa (Orłowa, N. Sącza, Tarnowa, Jasła i Rzeszowa, Berlina, Wrocławia, Warszawy i Wiednia)
—	3·35	Podwołoczysk, Tarnopola, Grzymałowa, Kopyczyniec
—	6·10	Krakowa (Berlina, Warszawy, Wiednia, Tarnowa, Rzeszowa, Rymanowa, Sanoka, Przemyśla)
—	6·20	Czerniowiec, (Ickan, Stanisławowa, Husiatyna)
—	6·46	Brzuchowic (codziennie od 18 maja do 16 września włącznie)
—	7·45	Janowa
—	8·00	Tarnopola (Krasnego, Brodów,
—	8·05	Ławocznego (Stryja, Chyrowa, Sanoka, Kałusza i Pesztu)
—	8·15	Sokala i Rawy ruskiej
—	8·50	Krakowa (Zagórza, Łupkowa, Przemyśla, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Warszawy, Orłowa, Tarnowa, Pesztu)
—	11·45	Rzeszowa (Lubaczowa, Jarosławia, Sambora i Przemyśla)
—	11·55	Stanisławowa (Kerösmezö, Potutor, Chodorowa)
—	12·55	Janowa
—	1·15	Skolego, Stryja, Kałusza, Chyrowa (z Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
1·36	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Tarnowa, Rzeszowa, Rozwadowa, Przeworska, Sanoka
1·45	—	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Galacu, Jass, Husiatyna i Stanisławowa
2·25	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy) Grzymałowa, Husiatyna, Tarnopola i Brodów
—	3·14	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	5·40	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Grzymałowa, Kozowy, Brodów)
—	5·45	Krakowa
—	5·55	Czerniowiec, Itzkan, Stanisławowa
—	6·00	Sokala, Bełzca, Lubaczowa Rawy ruskiej
—	7·24	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	8·28	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
8·40	—	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Lubaczowa, Sanoka, Pesztu, Przemyśla
—	8·50	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września codziennie)
—	9·28	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	9·40	Krakowa, Wiednia, Berlina, Wrocławia, Tarnowa, Jasła, Przeworska i Rozwadowa
—	10·00	Czerniowiec, Ickan, Bukaresztu, Husiatyna, Potutor, Koresmezö
—	10·15	Ławocznego, Pesztu, Chyrowa
—	10·30	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów, Kopyczyniec)
		(na dworzec „Podzamcze")
—	3·12	Podwołoczysk, Tarnopola
—	7·40	Tarnopola
2·20	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	5·17	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	10·12	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
		Ze Lwowa do: (z dworca głównego)
12·40	—	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina)
2·51	—	Ickan, Czerniowiec, Stanisławowa, Bukaresztu, Constancy
—	4·15	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Chyrowa, Sambora
—	5·45	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września codziennie)
—	6·25	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Borysławia
—	6·30	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy, Brodów
—	6·35	Stanisławowa, Podwysokiego, Potutor
8·30	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina, Lubaczowa
—	8·40	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Chyrowa, Przeworska, Rozwadowa, Stróżego, Tarnowa
—	9·00	Skolego, Chyrowa, Kałusza (do Ławocznego od 1 czerwca do 15 września)
—	9·15	Janowa
—	9·25	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Husiatyna, Grzymałowa, Kozowy
—	9·55	Czerniowiec, Stanisławowa, Potutor
—	10·20	Sokala, Bełzca, Lubaczowa, Rawy ruskiej
—	1·25	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
1·55	—	Podwołoczysk (Kijowa, Odessy, Brodów)
—	2·15	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
2·45	—	Czerniowiec, Ickan, Stanisławowa, Husiatyna
2·55	—	Krakowa, Wiednia, Wrocławia, Berlina
—	3·05	Stryja (Skolego tylko od 1 maja do 30 września)
—	3·15	Janowa (codziennie od 1 maja do 15 września)
—	3·26	Brzuchowic (codziennie od 18 maja do 16 września)
—	3·30	Rzeszowa, Chyrowa, Przemyśla, Lubaczowa, Jarosławia
—	6·10	Stanisławowa
—	6·18	Janowa (od 1 maja do 15 września w dnie powszednie, a od 16 września do 30 kwietnia 1901 codziennie)
—	6·30	Krakowa (Wiednia, Wrocławia, Berlina, Warszawy, Orłowa, Tarnowa)
—	6·50	Ławocznego, Munkacza, Pesztu, Chyrowa, Kałusza
—	7·10	Tarnopola i Brodów
—	7·25	Sokala i Rawy ruskiej
—	7·58	Brzuchowic (od 18 maja do 16 września w niedziele i święta)
—	9·12	Janowa (od 1 maja do 15 września w niedziele i święta)
—	10·40	Czerniowiec, Itzkan
—	10·50	Krakowa, Wiednia, Warszawy, Przeworska, Rozwadowa, Rzeszowa, Orłowa, Tarnowa
—	11·00	Podwołoczysk, Brodów, Kopyczyniec, Grzymałowa
		(z dworca „Podzamcze")
—	8·44	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	9·42	Podwołoczysk
2·06	—	Podwołoczysk, Kijowa, Odessy
—	7·38	Tarnopola
—	11·32	Podwołoczysk

Uwaga. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut a mianowicie 12 godzina w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 m. czasu lwowskiego.

Nocne godziny od 6·00 wieczór do 5·59 rano objęte są **tłustemi** ramkami. Biuro informacyjne c. k. kolei państwowych przy ul. Krasickich l. 5. udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych, sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny: **Ludwik Masłowski.** Papier z fabryki Czerlańskiej. Z drukarni E. Winiarza.